Nr 294. Kraków, Piątek dnia 28 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cvrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Sprawa polska w oświetleniu rosyjskiem.

Graždanin ogłosił obszerny artykuł o sprawie polskiej, z którego przytaczamy następujące ustępy:

„Kwestja polska w Rosji, według mnie, nie należy do najtrudniejszych, o ile zechcemy zastanowić się nad nią ze strony historycznej i że się tak wyrazimy, narodowej, jakkolwiek przyznać trzeba, że różne wypadki skomplikowały ją do tego stopnia, iż pozornie wydaje się czemś bardzo trudnem. Jest to atoli tylko zewnętrzna powłoka kwestji, którą możnaby było zetrzeć i usunąć stopniowo pewnemi racjonalnemi sposobami...

Trudność polega chyba na tem, że w kwestji polskiej, jak w wielu zagadnieniach państwowych, trzeba wynaleźć rozumną drogę pośrednią między dwiema krańcowościami i środka tego trzymać się już stale i niezachwianie. Owe krańcowości znane są wszystkim: jedną reprezentują ci, którzy pod płaszczykiem patrjotyzmu pragną uczynić z państwa rosyjskiego, które jest również państwem Polaków, ustawicznego ich ciemiężyciela i stosunek względem nich oprzeć na zasadzie stałego i zupełnego niedowierzania; drugą krańcowość reprezentują ci liberałowie zachodowcy, którzy kwestję polską, podobnie jak wszelkie kwestje narodowościowe, traktują z uroszczeniami do osobistego i narodowego separatyzmu, jakoby w imię odmiennej kultury i specyficznych interesów narodowych, a zarazem z niedowierzaniem względem zasadniczego pierwiastka Rosji — samowładztwa.

Gdy spojrzymy na Polaków ze stanowiska historycznego i za punkt wyjścia polityki, względem nich stosować się mającej, przyjmiemy ocenę ich charakteru narodowego, wówczas zaiste zadanie wynikające z kwestji polskiej, nie przedstawi się nam tak trudne. Polacy są narodem lekkomyślnym i zapalnym, a tem samem nader wrażliwym.

Pierwsze dwie właściwości sprawiają, że są wielce niewrażliwi na wskazówki historji, na logikę faktów i w ogóle na wszystko, co tylko wymaga rozwagi i namysłu. Zarazem wszakże trzecia ich cecha, wrażliwość, ułatwia zadanie państwowego prowadzenia ich według pewnego systemu politycznego...

Słuszność tego zdania potwierdza poważne porównanie Polaków w Austrji z naszymi; tam, prawdę powiedziawszy, pod pokrywką świecidełek konstytucyjnych płacą dziesięćkroć więcej na osobę, aniżeli w Rosji, ponieważ jednak wolno im nosić kontusze, śpiewać wszystko, co im się podoba, i tańczyć mazura dzień i noc — nie przestają czuć się szczęśliwymi i zadowolonymi ze swego losu... Przyjęte łatwo, czysto dziecinne wrażenia czynią ich szczęśliwymi. U nas pod względem materjalnym, są oni o wiele szczęśliwsi, niż w Austrji, ponieważ jednak nie mają swoich zabawek narodowych, zapominają o poważnych dobrodziejstwach i wszystko skupia się w tem, że czują się pod nieznośnym uciskiem tyranji i niechęci. Najwidoczniej uwydatniła się ta lekkomyślność w początkach r. 1860 go, gdy rząd podjął program najszerszego względem Polaków liberalizmu, i mógł spodziewać się od nich nawzajem troszeczki rozwagi dla odpłacenia mu się wdzięcznością, do której niezaprzeczenie miał prawo. Nic z tego: wszystkiego Polakom było za mało, im zachciało się kontuszów i marzeń o odbudowaniu Polski do Moskwy; czyż można było przedstawić sobie coś bardziej lekkomyślnego, niż ta mrzonka? A jednak pociągnęła za sobą wszystkich, rozumnych i nie rozsądnych, i doprowadziła do powstania, o którego skutkach nikt z Polaków ani pomyślał.

W samem Wilnie zasadnicze poglądy na kwestję polską, zmieniały się po r. 1863 kilkakrotnie w ciągu lat 30 nietylko w szczegółach, ale radykalnie, podobnie jak zmieniały się, lubo w mniejszym stopniu, w Warszawie. Barometryczne te zmiany w atmosferze politycznej względem kwestji polskiej, stanowią same przez się wielkie dla nich brzemię, zwłaszcza, że obok odczuwania tego brzemienia, oddalają fatalnie epokę jasnych i jednolitych poglądów na kwestję polską w Rosji.

Dlatego to, gdyby Polacy przestać umieli być o tyle lekkomyślni, iżby weszli w siebie i zastanowili się nad swą winą w nieszczęściach, jakie sprowadzili na siebie, stanowiłoby to niewątpliwie pierwszy krok ku wytworzeniu sobie nowego położenia. Ale, niestety, dotychczas organy prasy polskiej wszelkich obozów, obchodzą starannie tę kwestję i odwołania się do refleksji nigdzie nie widać, ani słychać.

A przecież pożądany ten zwrot od lekkomyślnych westchnień i jęków, na dolę obecną z jednej strony, i niedościgłych mrzonek, z drugiej w kierunku szczerego i wyraźnego przyznania się do winy i zastanowienia, przyczyniłby się bez wątpienia do ułatwienia rządowi zadania polityki wyraźnej, określonej i bardziej dowierzającej".

Pierwszem przykazaniem dla każdego przedstawiciela władzy w obchodzeniu się z Polakami powinna być troska o powiększanie wszelkiemi sposobami miłości dla monarchy, należy powiedzieć o tem, jak najlepiej dojść do pełnienia tego przykazania.

Wybieranie dla prowadzenia Polaków najlepszych ludzi rosyjskich jest głównym środkiem dla osiągnięcia tego, aby przedstawiciele władzy użyczali Polakom czynnej pomocy i zachęty w sumiennem dążeniu do zjednoczenia się z życiem państwowem rosyjskiem.

Nasi tuzinkowi patrjoci, domagający się rusyfikacji w imię brutalnej przemocy, nigdy, rozumie się, nie dotykali tej kwestji, a mianowicie przymiotów osób, wybieranych do spełniania zadań rusyfikacji. Czy kwestji tej nie dotykają oni z umysłu w tym celu, aby wywołać starcia i nieporozumienia i cieszyć się z nich następnie, czy tylko wypadkiem — tego nie wiemy, ale to wiemy i to wie każde dziecko, że tylko ten sposób rusyfikacji jest pewny i skuteczny, który w miłości dla monarchy i trosce o sławie jego imienia szuka sposobów do rozbudzenia tej samej miłości wśród ludności różnoplemiennej państwa, a to czynić mogą tylko ludzie uczciwi i rozumni, nie zaś pierwszy lepszy z brzegu. Prawdę tę stwierdza w sposób dotykalny szereg faktów historycznych na kresach rosyjskich. Nasz nieszczęsny kraj zachodni w ciągu tych 30 lat ileż to razy dawał uderzające przykłady, jak fatalnie szła sprawa rusyfikacji, ilekroć wykonawcami zadań rządowych byli jacyś awanturnicy i ludzie, którzy szli na kresy, ponieważ nikt użyć ich nie chciał w gubernjach wewnętrznych i przeciwnie, jak szła skutecznie, gdy przedstawiciele wyższej władzy żądali od wykonawców swoich wskazówek nie swawoli i samowoli, lecz wypełnienia uczciwego tych obowiązków, które czynią obraz władzy nie tylko silnym, lecz i pięknym.

W kraju nadbałtyckim zaprowadzenie reformy sądowej było również wymownem świadectwem tej siły, jaka tkwi we wzmocnieniu rosyjskiego pierwiastku państwowego drogą wyboru najlepszych ludzi. Minister sprawiedliwości, Manassein, który zaprowadzał tam tę reformę, szczególniej starał się o to, aby posłać do kraju nadbałtyckiego na wszystkie nowe urzędy sądowe najlepszych ludzi rosyjskich — i w ciągu roku nowe instytucje sądowe nie tylko funkcjonowały już wzorowo, lecz stopniowo pozyskały sobie sympatję ze strony tych samych Niemców, którzy powitali je z nieufnością, tak, że obecnie nowe instytucje wspierają się zarówno na swej sile państwowej jak i na sympatjach i poważaniu ze strony całej ludności nadbałtyckiej, bez różnicy narodowości i stanu.

W tymże kraju nadbałtyckim żyje jeszcze świeżo pamięć o tym gubernatorze, który wsławił się dla tego głównie, że w krótkim stosunkowo czasie potrafił zdobyć miłość — nie dla siebie, bo rzecz to nietrudna i zasługa negatywna — lecz dla swej sprawy, dla swego zadania państwowego, dla tradycyj, których był piastunem i kierownikiem, a któremu powiodło się usunąć dawny antagonizm między Niemcami a Rosjanami.

W Królestwie Polskiem, w końcu szóstego dziesiątka bieżącego stulecia, jakże świetnie a jednocześnie jak spokojnie i wytrwale, nikogo nie uciskając i nikogo nie dotykając, posuwała się sprawa rosyjska dzięki temu, że wzięli się do niej przybyli z różnych końców Rosji wyborowi ludzie."

Dalsze wywody *Graždanina*, jako rozwinięcie poprzedniego artykułu, są następujące:

„Stwierdziwszy raz, że wyróżniającemi cechami charakteru polskiego są lekkomyślność i zapalność, utrudniające Polakom zastanawianie się i refleksję, okaże się, iż główne zadanie rządzących nimi osób i instytucyj polega na tem, aby prowadząc, myśleć za nich.

„O ile mi się zdaje, powtarzam, zadanie to nie jest trudne. Myślenie za nich wymaga stale jednako wytężonej uwagi i jednakiego zawsze czuwania nad tem, aby Polacy czuli prowadzącą ich siłę i zdawali sobie jasno sprawę z celu tego prowadzenia.

Celem tym jest — całkowite wszczepienie w życiu Polaków tej myśli, iż niepodzielnie poddani są władzy rosyjskiej jednowładnej i samodładnej. Cel ten nie wymaga wynarodowienia; jak Tatarzyn pozostaje Tatarzynem, Czuchoniec Czuchońcem, tak Polak pozostaje Polakiem i katolikiem.

Ale w dalszym ciągu redukuje się wszystko do tego, w jakim stopniu w poddanie się głównej idei państwowej obowiązku wiernopoddańczego wnoszą Polacy własną dobrą wiarę i własną inicjatywę. Jest to kwestja zasadniczo ważna, bo zawisło od niej to, co Polacy w swoim języku pieśni żałobnej przywykli nazywać „uciskiem". Dobra wiara i własna inicjatywa w poddaniu się rosyjskiemu pierwiastkowi państwowemu wymagają, aby idea ta wchłaniała się w życie z mlekiem matki, aby następnie działa się za sprawą pierwszej szkoły, jaką jest rodzina, i za sprawą kapłana w kościele i wreszcie za sprawą szkół dla każdego wieku; wymagają i tego, aby Polak pojmował tę ideę zupełnie tak samo w instytucji rządowej, jak w domu u siebie. Gdzie zaś nie ma tego utożsamienia własnej inicjatywy Polaków z dążnościami rządu, gdzie życie ujawnia różnicę między rządowem a prywatnem pojmowaniem przez Polaków obowiązków wiernopoddańczych, tak wytwarza się właśnie takie położenie, gdy moralną dźwignią stosunku rządu do Polaków jest niedowierzanie i gdy administracja zaczyna wydawać wszelkie nieprzyjemne dla Polaków następstwa niewrodnej epizodycznej i nieuniknionym rzeczy porządkiem opresyjnej polityki. Dla Polaków polityka ta jest

podwójnie uciążliwa: raz, jak powiedziałem, poddaje ich bezpośrednio owym graniczeniom, które są nieuniknione, raz istnieje powód do niedowierzania, a powtóre, dzięki niejasnej, a nawet burzliwej atmosferze, w której upływa życie Polaków, polityka ta zwala na nich jedynych całą odpowiedzialność za wynikające nieporozumienia. Jest to objaw nieunikniony, skoro tylko w życiu Polaków nie widać ich inicjatywy, ich dobrej wiary w poddaniu się polityce rządowej, skoro tylko w życiu tem i Polka-matka i Polak-ojciec i Polak-ksiądz nie są zupełnymi sprzymierzeńcami rządu w sferze jego zadań, bo wówczas życie nabiera chaotycznego w różnych stopniowaniach charakteru; trudno wtedy zdać sobie sprawę, gdzie zaczyna się powód, aby nie ufać Polakom i gdzie zaczyna się powód dla uczynienia ajentowi władzy rządowej zarzutu, iż uciska bez przyczyny Polaka. Z tego zaś wniosek, że gdyby odwrotnie życie polskie odbijało wyraźnie dążenie rodziny i Kościoła w kierunku urabiania z Polaków-katolików dobrych poddanych monarchy rosyjskiego i dobrych obywateli rosyjskich, w takim razie wszystko to, co w krokach administracji miejscowej zdradzałoby niegodny silnej władzy rosyjskiej charakter ograniczenia, lub prześladowania narodowości i wiary — byłoby bezwzględnie wyraźną przyczyną dla pociągania winnych do odpowiedzialności.

Tego to, niestety, nie uznają Polacy w dostatecznej mierze i dlatego to na nich głównie spada wina, że stosunek władzy rządzącej względem nich ma raczej charakter niedowierzającego *status quo*, aniżeli stanowczego, normalnego systemu postępowania.

Uszanowanie tych przykazań nabiera szczególnego znaczenia praktycznego, gdy łączy się z niem niezłomna stanowczość w żądaniu wszystkiego, co zaleca prawo i kierownicza wola monarsza w interesie państwa. Jeżeli tedy ajenci władzy, mający do czynienia z Polakami, nie zaniechają niczego, aby budzić miłość dla głowy rządu i zarazem wymagać będą stanowczo posłuszeństwa wiernopoddańczego, wówczas z jednej strony zadanie ich znacznie się uprości, a z drugiej strony ułatwi się i Polakom możność przejawiania inicjatywy i dobrej wiary w swem życiu, celem godnego spełnienia obowiązków wiernopoddańczych.

Wówczas, w myśl naczelnej tej misji podsycania miłości ku monarsze, ajenci jego władzy unikają w naturalnym biegu rzeczy wszystkiego, co może podrażnić umysły i serca. A gdy raz już usunięte zostaną w życiu powszednieni powody, wywołujące zbyteczne zgoła drażnienie umysłów, ułatwione będzie temsamem naturalne skierowanie tych samych umysłów ku stopniowemu zbliżeniu do rosyjskich ideałów państwowych. Chcąc jednak, aby przestrzeganie przykazania tego co do wzmacniania wśród rządzonych Polaków miłości ku monarsze było potężnym i zbawiennym sposobem jednoczenia ich z Rosją i aby nie było narażone na przeistoczenie się w słabość, iżby nie zeszło na opieszałość i pobłażanie, podkopujące powagę i godność rosyjskiej władzy państwowej potrzeba, jak się rzekło, nieubłaganej stanowczości w przestrzeganiu jednakowo dla wszystkich praw i zarządzeń rządowych, tak, aby każdy Polak był pewnym tych dwojga rzeczy, że nikt w imieniu władzy rosyjskiej nie będzie go uciskał i że żadne zboczenie od prawa i z drogi, przez władzę wykreślonej, nie będzie tolerowane.

Aby być sprawiedliwym, stojąc na gruncie prawdy życiowej, należy przyznać, że bez pomocy ajentów władzy rządowej, powołanych do kierowania Polakami, trudno od nich wymagać własnej, szczerej inicjatywy w zlaniu się z życiem państwowem rosyjskiem. Pomoc ta, która ma być aktywną, nie zaś passywną, powinna, o ile mi się zdaje, polegać na niezachwianem przestrzeganiu głównego przykazania z katechizmu każdego sługi i przedstawiciela władzy: robić wszystko, co wywołuje miłość ku monarsze; przykazanie to jest tem ważniejsze, że z niego wypływa inne: unikać wszystkiego, co wywołuje rozdrażnienie i zmniejsza miłość do monarchy".

Ciekawy ten artykuł przytaczamy głównie dla tego, że go pozwoliła ogłosić cenzura warszawska. Jest w nim wprawdzie mowa o potrzebie rusyfikowania Polaków, ale nie ma przynajmniej dzikiej nienawiści, która przedtem charakteryzowała każdy artykuł gazet rosyjskich.

Listy parlamentarne.

II.

Wiedeń d. 23 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm.*). Główny organ żydowsko-liberalnego stronnictwa *Neue Freie Presse* robi dziś we wstępnym artykule bilans z czynności parlamentarnej i dochodzi mniej więcej do takich samych konkluzyj, jak my w poprzednim liście, z tą różnicą, iż przyznając koalicji dodatność pracy ustawodawczej na polu reform polityczno-społecznych, gani naturalnie ujawniającą się w uchwalonych ustawach dążność, ochrony przed wyzyskiem bądź kapitału, lub też nierzetelnej manipulacji i współzawodnictwa. Natomiast łaskawiej osądza jałowość czynności parlamentarnej co de reformy wyborczej, chociaż z drugiej strony, zarzuca rządowi także brak inicjatywy z powodu oddania sprawy w zupełności komisji dla reformy wyborczej, podnosząc słusznie, iż przy poprzednich reformach wyborczych potrzebowały ówczesne rządy również porozumienia się stronnictw większości, a mimo to każdocześnie z gotowym występowały projektem przed parlament.

Pomiędzy metodą hr. Taaffego wnoszenia projektu rządowego niespodzianie i bez żadnego porozumienia się z którymkolwiek z czynników parlamentarnych, a zupełnem zrzeczeniem się wszelkiej inicjatywy jest wielka odległość; właściwa droga leży w pośrodku. Trzeba się porozumiewać ze stronnictwami większości, lecz ostatecznie jest obowiązkiem rządu zatrzymać kierownictwo w swojem ręku. Do ciekawego twierdzenia dochodzi wymieniony dziennik, pisząc dalej: „Trzymane w karbach przez koalicję różnice pomiędzy stronnictwami sięgają bezsprzecznie aż do gabinetu, a tylko wzgląd iż gabinet sam musiałby się rozpaść, jeśliby wniósł projekt i przy nim obstawał, tj. projekt, któryby znalazł opór nieprzezwyciężony u jednej części koalicji, tworzy prawdopodobnie przyczynę tego dziwnego postępowania. A przecież trzeba powiedzieć, że albo koalicja, która musi prowadzić do takich następstw, jest na dłuższy czas niemożliwym tworem, lub, że gabinet koalicyjny źle pojął swoje zadanie, które nie może polegać na tem, żeby on był dowolnym wykonawczym organem sprzymierzonych stronnictw, lecz prawdziwie pojęte, objawiać się jako kierująca siła partyjnych sprzeczności, która, jako taka, powinna wpajać swoje idee w stronnictwa i wpływem swoim starać się o pozyskanie ich dla tychże.

Przy końcu sesji parlamentarnej przychodzi natomiast do stwierdzenia, iż rząd co do reformy wyborczej nie chciał się zgodzić, a stronnictwa sprzymierzone pogodzić się nie mogły, a to jest, ze względu na niezrównaną ważność sprawy, słabością koalicji, która może mieć fatalne skutki".

Podobne konkluzje czynią też i dzienniki opozycyjne, a okoliczność, iż co do sądu schodzą się zupełnie ze sobą, jest świadectwem, że położenie nie jest z pewnością usłanem na różach, a przyszłość co najmniej niepewną.

Tymczasem ruch pomiędzy ludnością potęguje się, a opinja publiczna domaga się coraz natarczywiej szybkiego załatwienia sprawy reformy wyborczej. W prasie przybędzie w Wiedniu nowy znaczny organ, walczący w tym kierunku, mianowicie od Nowego Roku codzień wychodząca *Arbeiter Zeitung*. Stronnictwo społeczno-demokratyczne otrzyma tym sposobem nową broń, którą walczyć będzie skutecznie. Agitacja rośnie i potężnieje na całej linji: kunktatorstwo koalicji w sprawie reformy wyborczej musi ustać, inaczej cała koalicja wobec tego żywiołowego parcia runie, a z nią naturalnie i jej gabinet.

Tak stoją rzeczy w rzeczywistości, tak się przedstawia położenie w świetle faktycznem, bez upiększenia.

Z Francji.

Poniżej piszemy o wniosku francuskiego ministerjum, wniesionym w Izbie, co do zaostrzenia kary za czyny zdrady kraju, jeżeli się tych dopuści osoba, należąca do stanu wojskowego. Przyczyną tego zaostrzenia kodeksu wojskowego, jest skazanie Dreyfusa tylko na dożywotnie więzienie. Sprawa Dreyfusa prawdopodobnie wpłynie na utworzenie posady generalissimusa armji francuskiej, aby ten był zupełnie niezależnym i wolnym od wszelkich wpływów parlamentarnych.

Na czwartkowem posiedzeniu połączonych pięciu akademij, pod przewodnictwem Grearda, obecnego dyrektora, odczytano następujący list Giersa, radcy ambasady rosyjskiej w Paryżu, wystosowany na rozkaz cesarza Mikołaja:

Paryż d. 13 grudnia.

Do pana Loevy, prezesa Instytutu francuskiego!

Panie prezydencie! Adres, w którym złożyłeś wyrazy kondolencji Instytutu francuskiego, z powodu śmierci Jego Cesarskiej Mości Aleksandra III, został przedłożony jego synowi, cesarzowi Mikołajowi II.

Bardzo wzruszony tym czynem, polecił mi Jego Cesarska Mość Mikołaj II wyrazić swoje podziękowanie i być tłómaczem jego uczuć wobec członków Instytutu francuskiego.

Jestem szczęśliwy panie prezydencie, że powołano mnie do wyrażenia woli cesarskiej i proszę przyjąć i t. d.

Giers, radca ambasady.

Izba deputowanych odbyła w wigilję Bożego Narodzenia bardzo burzliwe posiedzenie. Deputowany Jaures, przewódzca socjalistów, za obrazę rządu został usunięty z sali obrad. Do godz. 5 po południu Izba zajmowała się małoznaczącemi sprawami. Nagle, bez poprzedniego uwiadomienia, minister wojny, jenerał Mercier, wnosi ustawę o szpiegostwie i zdradzie kraju, że każdy żołnierz lub oficer, tak w czasie pokoju jak i wojny, za podobne czyny ma być karany śmiercią. Jaures, który przed dwoma dniami wypowiedział wielką mowę przeciwko przedłużeniu przywileju kolei południowej, zabiera głos i oświadcza, że od lat dwudziestu wszyscy zdrajcy, zacząwszy od Bazaina, wychodzili obronną ręką. Dreyfus także nie został skazany na śmierć, co dowodzi, że sobie jej nie życzono. Na te słowa powstaje ogromny hałas w Izbie. Posłowie zaczynają krzyczeć: — „On obraża sąd wojenny! Do porządku!" Brisson, początkowo niezdecydowany, wreszcie wzywa Jauresa do porządku. Centrum dziękuje prezesowi. Jaures: — Nasze teraźniejsze prawa aż nadto wystarczają. Według kodeksu wojskowego, żołnierz za niesubordynację bywa rozstrzelany. Paragraf ten mógł być zastosowany do Dreyfusa, ale sobie nie życzono. Brisson wzywa go, aby przystąpił do rzeczy. Jaures: — Powtarzam, że sobie nie życzono, aby Dreyfus został na śmierć skazany. (Powstaje tumult). Uważam więc za zbyteczne przedkładanie nowych paragrafów... Większość Izby żąda, aby Jaures opuścił trybunę. Ten składa swój wniosek na stole prezydenta i odchodzi na miejsce.

Teraz zabiera głos prezes ministrów, Dupuy. Z ubolewaniem zaznaczam — mówi on — że wytworzyła się partja, której internacjonalne zamiary dobrze są znane. Chce ona przedewszystkiem osłabić dyscyplinę w wojsku. Wniosek Jauresa dąży do tego. Jaures wraca na trybunę. Izba, już nerwowo usposobiona, przerywa mu każde słowo. Jaures krzyczy: — Precz z przyjaciołmi rządu, skandalistami finansowymi! Minister Leygnes: — Musisz nam pan to wyjaśnić. Jaures: — Nazywają nas internacjolistami ci, którzy przed dwoma dniami uchwalili przywilej kolei południowej. Działali oni wspólnie z bandą oszustów. Minister Barthou podnosi się z krzesła: — Pan kłamiesz! Posłowie krzyczą: „Do porządku! Do porządku!" Jaures: — Podobne wypadki nie dadzą się zamazać przywoływaniem do porządku. Wszyscy wiecie, że nie kłamię. Kłamią ci, którzy politykę uprawiają do spółki z przedsiębiorstwami finansowemi. Zaczynacie teraz korzystać z patrjotyzmu. Brisson: — Odwołaj pan te słowa! Jaures: — Mówię przy pełnej władzy zmysłów. Ludzie, którzy od 15 lat dzierżą władzę, posługują się patrjotyzmem... (Ogromne wrzaski). Brisson czyta paragraf 124 ustawy parlamentarnej. Jaures uśmiechnięty powraca na miejsce. Socjaliści krzyczą. Bulanżysta Richard obrzuca obelgami ławę ministerjalną. Brisson zawiesza posiedzenie Izby. Po kwadransie przerwy wraca Brisson. Wniosek Jauresa odrzucony zostaje 437 głosami przeciwko 85. Następnie uchwalono nagłość rozprawy o karę śmierci na wojskowych, wszystkiemi głosami przeciw 3. Jaures został wykluczony z posiedzeń na pewien przeciąg czasu.

W północnym Algierze został utworzony korpus wojska, do pełnienia służby pieszej i kawaleryjskiej. Jeździć on będzie na meharitach (wielbłądach jednogarbnych) i przeznaczonym jest do ochrony granic południowych. Nosić ma nazwę „oddziału saharskiego". Składa się z 1 pułku strzelców afrykańskich, 1 pułku spahisów i kilku szwadronów kawalerji nieregularnej.

Z KRAJU.

Ryglice d. 23 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed laty trzydziestu nafta była jeszcze mało znaną w Europie, a o jej obszerniejszem zastosowaniu w przemyśle i gospodarstwie domowem nikt nawet nie zamarzył. Dzięki dwom dzielnym pjonierom: Klobassie i Łukasiewiczowi, którzy pierwsi wydobyli ropę z głębi ziemi, dziś za kilkanaście miljonów guldenów sprzedajemy tego produktu, a około 100.000 ludzi ma zapewnione z niego utrzymanie. Okolice, niegdyś ubogie, gdzie głód i nędza zabierały corocznie setki ofiar, obecnie stały się przybytkiem dobrobytu, a lud wiejski skutkiem pomyślności materjalnej zaczyna nabierać poloru cywilizacyjnego.

Początkowo nasi geolodzy sądzili, że nafta znajduje się tylko na Podgórzu karpackiem i stokach Tatr. Rzeczywiście, odkryto tam największe pokłady i opinja się utarła, że miejscowości oddalone od gór i na krańcowym zachodzie Galicji nie mogą posiadać źródeł i arteryj naftowych. Tymczasem ostatnie badania wykazały, że pokłady naftowe ciągną się znacznie dalej i obejmują nawet powiat tarnowski. Twierdzenie to, poparte takiemi powagami geologicznemi, jak radca Walter i prof. dr Zuber, zachęciło ludzi inicjatywy do zakładania w tych stronach nowych szybów.

W okolicy Ryglic, we wsi Kowalowej, należącej do pana Szymona Skarbek Malczewskiego, odbyło się w sobotę otwarcie pierwszej kopalni naftowej. Tutaj nie były jeszcze znane owe wysokie wieże, stawiane nad szybami. Obywatelstwo i lud wiejski ciekawie się przyglądali maszynie parowej, ziejącej ogniem — i potężnemu świdrowi kanadyjskiemu, rozbijającemu epokę granitową. Poświęcenie kopalni odbyło się z niezwykłą ceremonją. Wszyscy bowiem czuli, że to pierwszy krok zrobiony ku otwarciu szerszych horyzontów i wytworzeniu nowego źródła przemysłowego dla całej okolicy. W Ryglicach proboszcz miejscowy, ks. Gibel, odprawił na intencję nowej kopalni solenne nabożeństwo. Pocztem obywatelstwo okoliczne i tłum włościan udali się na miejsce, gdzie szyb otwarto i dzięki uprzejmości dyrektora kopalni, inżyniera p. Kobrzyńskiego, zaznajomili się z tym olbrzymim aparatem technicznym. Następnie puszczono maszynę w ruch; para świsnęła przeraźliwie, ciężki świder stalowy z jękiem podniósł się w górę i uderzył z siłą niezwykłą w otwór, z którego w przeciągu 3 lub 4 miesięcy powinien trysnąć strumień naftowy. Na tem zakończyła się uroczystość. Nie potrzebuję dodawać, że gościnny gospodarz zaprosił wszystkich do swego dworu i przyjmował ich z prawdziwie staropolską gościnnością.

W uroczystości poświęcenia wzięli udział nietylko obywatele okoliczności, włościanie, ale także przybyło kilku sprawozdawców dziennikarskich i nafciarzy. Ci ostatni bacznie oglądali cały teren Kowalowej i przyznali, że posiada pierwszorzędną doniosłość. Pokłady jego pod względem siodeł eocenicznych i warstw łupka czerwonego dają najzupełniejszą rękojmię, że ropa naftowa znajduje się w znacznej obfitości.

W utworzeniu tej nowej kopalni największą zasługę przypisać należy właścicielowi Kowalowej, panu S. Skarbek Malczewskiemu i B. Sadowskiemu. Obydwaj nie zrażali się żadnemi przeciwnościami i zamiar przyprowadzili do skutku. Nadmienić jeszcze muszę, iż mieszkańcy okoliczni zrozumieli także doniosłość tego przedsięwzięcia przemysłowego i chętnie niosą wszelką pomoc. Pojmują oni dobrze, że pierwsze uderzenie świdra kanadyjskiego, to początek rozwoju tej gałęzi bogactwa narodowego i zarazem stworzenie nowego źródła dobrobytu dla całej okolicy.

Kopalnia jest udziałowa, zaś akcje znajdują chętnych nabywców, szczególniej w sferach nafciarskich. Jest to dowód, że Kowalowa ma wielką przyszłość przed sobą.

Tego serdecznie jej także życzymy.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 26 grudnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W teatrach wiedeńskich dość często pojawiają się nowości. Obecnie mamy do zanotowania operę Humperdiuka: „Hünsel i Graetel“ i sztukę ludową przedstawioną w teatrze Rajmunda: „Brat Marcin“. Libretto do opery utkane jest na tle baśni ludowej, znanej i w Polsce pod tytułem: „Domek marcypanowy“. Brat i siostra posłani do lasu na zbieranie jagód błądzą w nim. Po długiem szukaniu zasypiają. Schodzą do nich aniołkowie z nieba, lecz po ich odlocie zjawia się czarownica i chce koniecznie upiec rodzeństwo na rożnie. Rezolutny chłopiec wsadza babę do pieca i robi z niej pieczeń dla djabła. Potem obydwoje dostają się do zaczarowanego domku. Muzyka jest niby uczona, ale swoją drogą pełna melodji i wdzięku, przytem instrumentacja prześwietna. Poezja, uczucie, olbrzymi urok prostoty, są jej głównemi zaletami. Nic więc dziwnego, iż się ogólnie podobała, zwłaszcza, że wykonanie było bez zarzutu. Artyści i artystki: Renard, Mark, Rittner, Lehman i nasza rodaczka Abenroth, zyskali uznanie nietylko publiczności, ale i całej prasy.

„Brat Marcin“ jest sztuką czysto ludową. Kwestarz-zakonnik odbywa swoje peregrynacje pieszo, a osiołek dźwiga na swym grzbiecie jałmużnę zebraną po drodze. Zna ludzi i stosunki. Skutkiem tego odgrywa niepoślednią rolę jako lekarz, doradca i przyjaciel domowy. W małżeństwach zażegnywa nieporozumienia i dzięki jemu godzi się para młynarska i druga krawiecka. Sztuka nie posiada żadnej wartości literackiej, ale jest pełna humoru i spostrzeżeń życiowych. Publiczność bawiła się wybornie na przedstawieniu i dyrektor teatru może być pewnym powodzenia na dłuższy przeciąg czasu.

Nie można zarzucić wiedeńczykom braku ofiarności. Nauczycielka szkoły ludowej, pani Schrenzel, odezwała się do serc mieszkańców stolicy, że dziatwa ucząca się pod jej kierownictwem jest biedną i nie ma za co sprawić sobie drzewka wigilijnego. W dwa dni posypały się hojne datki i zebrano gotówką 2149 guldenów, 2 dukaty i 20 koron w złocie. Oprócz tego masę ubrania i bielizny. Uszczęśliwione dzieciaki obchodziły uroczyście „drzewko Chrystusowe“ i każde z nich zaniosło do domu dość kosztowne prezenty.

W poprzednim liście donosiłem, że przytrzymano w Mödling złodzieja, który okradł panią Janowską, wdowę po aptekarzu na 800 guldenów gotówki. Policja przeprowadziła energiczne śledztwo i okazało się, że służąca była wspólniczką kradzieży. Doradziła albowiem swojemu narzeczonemu, aby zakradł się do mieszkania, gdy wyjdzie ze swoją panią na spacer. Pieniądze zrabowane miały posłużyć do prędszego zawarcia ślubu tej pary złodziejskiej. Pomysł jednakże chybił i czuli kochankowie znajdują się dziś pod kluczem.

Rzadki wypadek zdarzył się w armji austrjackiej. Jak donoszą z Serajewa, kapitan artylerji pułku pierwszego, Franciszek Czarnopyski, umknął z garnizonu posądzony o różne oszustwa. Sąd wojenny wydał na niego wyrok zaoczny i ściga go listami gończemi. *Swój.*

Magda w Krakowie.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Magda Robaczkówna ze wsi Odrzykonia, była to walna i ładna dziewucha: jak ujęła widły, czy sierp, czy motykę, to za dwie zrobiła; jak siadła do misy, to za trzy zjadła, jak zaśpiewała w kościele, to wszystkich zagłuszyła, jak poszła w taniec, to się karczma trzęsła. Jednem słowem Magda była dziewuchą co się zowie, do tańca i do różańca. To też Jantek Makówka, parobczak pracowity i uczciwy, ledwo doczekawszy, że Magda wyrosła, zaswatał ją i już w jesieni miało być wesele. Wtem do krewniaków w sąsiedniej wiosce przyjechała z Krakowa krewniaczka, która tam była w służbie czas niejaki, a teraz taki suty przywiozła z sobą przyodziewek, że się aż ludzie zbiegali, aby te cudności krakowskie oglądać. Magda oglądała także, i tak jej się głowa zawróciła, że zupełnie jakby skołowaciała:

— Niech Jantek poczeka trzy roki, niech i ja sobie taki piękny zarobię przyodziewek, to dopiero na wieś wrócę i za mąż pójdę, inaczej nie chcę! — powiedziała ojcu i matce, i odwieść się od tej myśli nie dała.

Różnie jej perswadowano, matka płakała ze strachu, że dziewuchy giną w Krakowie, jak kamienie w wodzie, ojciec kijem zamyślał i obiecywał upór córki przełamać; Jantek zaprzysięgał, że woli Magdę wziąć, jak stała, niż z krakowskim dorobkiem; ale to wszystko nie pomogło, dziewucha póty beczała a prosiła, aż wszyscy zmiękli i pozwolili jej na jeden jedyny rok do Krakowa.

Sam stary Robaczek, ojciec, odwiózł córunię i oddał na służbę do jednej pani znajomej, której rok rocznie dowoził ze wsi ziemniaki. Przy rozstaniu z ojcem Magda się rozpłakała, a ojciec palcem pod nos jej kiwając, przykazał, aby była bogobojną, jak dotąd, pracowitą — i aby słuchała „pani“.

Tak tedy została Magda w Krakowie. Przez jakiś czas było jej bardzo dobrze, robota łatwa, życie doskonałe, zasługi gromadziły się chyżo, aż miło, ale jedna rzecz przykra była Magdzie, oto, aby tylko wyszła na podwórze, aby za próg, zaraz słyszała, jak inne służące, sklepikarka, stróżka i ich przyjaciółki szeptały między sobą:

— Niczego byłaby dziewczyna, ta Magda „z pierwszego“, ale cóż to za wiejski kół!...

— Tylko jej do widłów stanąć!...

— Zupełnie pasuje do swego imienia. Szkoda dziewczyny.

— Czekajcie, niedawno przyjechała, może się wypoleruje...

— Oho! jak się ma wypolerować, kiedy z ludźmi nie gada, bo dzika.

Takie rozmowy słysząc naokoło siebie, Magda zaczęła się nad niemi zastanawiać, uznała, że słusznie nazywano ją wiejskim kołkiem, gdyż wcale nie tak wyglądała, jak krakowianki, i postanowiła z ludźmi więcej gadać, aby się wypolerować, jak to jej radzono.

Gadałać ona przecież i tak z każdym, z kim gadać było jej trzeba, ale rozumiała dobrze, że to nie o takie szło krótkie gadanie, tylko o owe przydłuższe pogawędki ze śmieszkami, to w sklepiku, to w bramie, to u stróżki w izbie, prowadzone bez żadnej potrzeby; zrozumiała to Magda, bo wcale nie była w ciemię bita, i zaczęła wdawać się w gawędki, ażeby się polerować. Jakoż dowiedziała się wkrótce, że po krakowsku nie mówi się służba, tylko obowiązek; nie mówi się o swojej pani: moja pani, tylko „moja stara“ i bardzo wiele innych tym podobnych rzeczy.

Gdy jednakże Magda tak polerując się wystawała coraz dłużej w bramie i przesiadywała po sklepikach i u stróżki, tedy pani zaczęła ją o to strofować, powiadając, że nie na to trzyma służącą, aby jej w domu nie miała.

Magda uznała, że pani mówi sprawiedliwie, i chciała, jak ojciec przykazał, posłuchać pani i zaprzestać zbyt długich gawędek, ale przyjaciółki zaraz to spostrzegły, wypytały, i dowiedziawszy się co mówiła pani, zawołały wszystkie razem, machając rękami:

— Oho! tylko się panna strzeż!... nie poddawaj się panna swojej starej, bo jak raz się poddasz, to ci będzie coraz bardziej na kark lazła!... A cóż to, czy to człowiek wół, żeby cały dzień w jarzmie chodził, gęby nie roztwierając dla rozmowy?... Czy to my parszywe, żebyś się panna z nami zadawać nie miała?...

Magda uznała, że człowiek nie jest wół, i że żadna z jej przyjaciółek nie wygląda na parszywą; a że polubiła już gawędki, więc dalej je wiodła, a gdy pani znowu ją o to strofować zaczęła, wtedy Magda hardo jej odpowiadała, że człowiek nie jest wół, żeby cały dzień w jarzmie chodził, gęby nie roztwierając dla rozmowy, i że będzie rozmawiała za znajomemi, bo nie są to parszywe znajomości, aby ich unikać należało.

Pani się pogniewała i powiedziała, że Magda się psuje, a Magda się jeszcze bardziej gniewała i powiedziała, że pani była dawniej dobrą, a teraz jest coraz gorszą.

A gdy całe to zajście Magda rozpowiedziała w sklepiku, w licznem towarzystwie przyjaciółek, tedy pochwalono ją bardzo i przyznano, że się zaczyna polerować.

— A przecież — rzekła pani Marcinowa, stróżka — czort swoje, pop swoje, a ja swoje powiadam, że na nic polerowanie wszystko, dopóki panna będziesz się tak grubo nazywała, jak się nazywasz!

— No, co to, to prawda — potwierdziły wszystkie obecne.

— A jakże się mam nazywać? kiedym Magdą na chrzcie św. chrzczona, to Magda jestem! — powiedziała dziewucha, wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

— Et!... chrzest swoją drogą, a szyk swoją — odparła, wzruszając ramionami Marcinowa. — Jeżeli panna masz rozum, to wyrozumiesz tę rzecz: i moja siostrzenica, co jest starszą panną w magazynie, też chrzczoną była Katarzyną, a teraz nazywa się Natalją; tak i panna zamiast panną Magdą, możesz zwać się panną Manią, i już!

— A prawda! Mania! Mania! — krzyknęły wszystkie panny i panie zebrane w sklepiku i klasnęły w ręce; a Magda wytrzeszczyła oczy, jak talary — i została panną Manią. (C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

6 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Matka Rigaud patrzała przez chwilę na sierotkę wzrokiem łzawym. Potem wzięła kosz pod pachę i odeszła.

. . . .

Sędzia śledczy nie tracił czasu. Prowadził śledztwo z całą gorliwością. Nie jego było winą, że nie mógł pochwycić ani jednej niteczki, którаby go mogła wyprowadzić z tego labiryntu.

Przekonany najmocniej, że nieznajomy padł ofiarą zbrodni, przywołał młynarza i dwóch jego synów. Ci nic nie widzieli i nic nie słyszeli. Noc była przecie czarna, jak piekieł czeluście, a szum fal wzburzonych wszystko głuszył. Oberżyści tak samo nie mogli w niczem przyczynić się do rozświetlenia sprawy tajemniczoj. Rozalja przytoczyła wprawdzie kilka pytań zadanych jej przez nieznajomego, a dotyczących osoby Juljusza Cornefera. Utrzymywała, że podróżni przyszli piechotą, dojechawszy pocztą do Verzéville. Sędzia posłał żandarma po Łukasza, który wiózł ów dyliżans. Ten nie stracił ani chwili czasu, uprzedzony przez żandarma, w jak ważnej sprawie ma świadczyć. Opisał dokładnie młode małżeństwo, zwrócił był nawet uwagę na stan poważny Zelimy.

— Kogoś wiózł więcej dnia tego? — spytał sędzia.

— Jeszcze dwóch pasażerów, ale ci czekali długo na wóz, który przywiózł tych państwa z Remiremont do Varnejol... Zamówili sobie byli miejsca naprzód... później młodszy z dwóch, ustąpił miejsca w powozie mężowi tej pięknej pani, a sam siadł ze mną na koziołku.

Wezwany przez sędziego, opisał strój tych dwóch ludzi.

— Byli przebrani po chłopsku! — Sędzia szepnął na ucho merowi.

— Słuchaj no, mój chłopcze — wtrącił sędzia. — Według wszelkich poszlak, ci to dwaj złoczyńcy są sprawcami zbrodni popełnionej.

— A łotry! A zbóje! — Łukasz zacisnął pięści z gniewu i oburzenia.

— Czyś uważał którędy poszli ci dwaj ludzie, po chłopsku ubrani?

Łukasz opowiedział znowu dokładnie znane nam szczegóły, jak starszy poprowadził przez las młode małżeństwo, a młodszy udał się do Blaincourt bliższą drogą.

— Nibyto udawali przy ludziach, że widzą jeden drugiego po raz pierwszy w życiu. — Łukasz dodał — ale ja bym gotów przysiądz na świętą Ewangielją, że łotry znali się na wylot, jak łyse konie! A hultaje! gdybym tak mógł was dostać w moje ręce!

— Dziękuję ci, mój poczciwy chłopcze, za udzielone nam szczegóły. — Sędzia skinął mu ręką. — Możesz wrócić do Verzéville.

Przyniesiono na merostwo koszyk podróżny Karola Chévry. W nim znaleziono jeszcze prócz banknotów w pugilaresie, dwa czeki po pięćset franków każdy i sakiewkę z lujdorami. Bielizna wszystka była nieznaczona. Suma ogólna pieniędzy dochodziła do dwóch tysięcy franków. Ani jednego papieru nie znaleziono; niczego, coby mogło sąd wprowadzić na ślad jakikolwiek.

Tajemnica pozostała nieprzeniknioną. — Co było powodem do zbrodni? Jak dojść prawdy, nie wiedząc nawet nazwiska ofiary? Owo nazwisko byłoby kluczem jedynym do rozwiązania zagadki. Tylko za pomocą tego nazwiska, mógłby sąd śledzić dalej, rozproszyć panujące ciemności, wpaść na trop złoczyńców i dostać ich w końcu w ręce dla wymierzenia sprawiedliwości. Przy schyłku tego dnia tak pracowitego, sędzia uczuł się mocno zniechęconym. Widział przed sobą piętrzące się trudności, a nie wiedział, gdzie szukać na nie rady, jak je z drogi usunąć?

Jego zadanie było skończone. Uwiadomił o przebiegu sprawy najwyższy trybunał, poczem na miejsce zbrodni miał zjechać prokurator we własnej osobie i sędzia inny. Może tamtym lepiej się powiedzie.

VIII.

Gdy wyszedł z oberży, zamknąwszy na sen wieczny oczy biednej Zelimy, doktór Cornevin wstąpił do chaty matki Rigaud, aby jej dać rozmaite polecenia co do niemowlęcia, które podejmowała się wykarmić. Stamtąd udał się wprost na merowstwo.

Tak on, jak i sędzia nie mieli co dłużej robić w Blaincourt. Lekarz rozkazał swojemu stangretowi, aby zaprzągł natychmiast i jechał za nim. Powóz stanął właśnie przed domem mera, kiedy wchodził tamże pan Cornevin. Chcieli się pożegnać obaj z merem, gdy w tem na progu pojawiła się postać wysoka i okazała. Jakóba Vaillant. Mer podszedł ku niemu, ściskając mu dłoń serdecznie. Potem rzekł, wprowadziwszy go do sali municypalnej.

— Panie sędzio... panie Cornevin, przedstawiam pana Jakóba Vaillant, rodem z Mareille, dawnego rotmistrza w dragonach.

Oddano sobie nawzajem ukłony.

— Widzę panowie — przemówił eks rotmistrz, że jesteście obaj na wsiadanem. Przybywam trochę za późno, ale raczcie mi przebaczyć i wyrozumieć.... że ośmielę się zatrzymać was chwilę dłużej.

— Och! nie jest nam znowu tak pilno opuścić Blaincourt... nieprawdaż doktorze? — Sędzia skinął ręką. — Chciej usiąść panie rotmistrzu. Czy przynosisz nam jaki nowy szczegół, sprawę rozjaśniający?

— To nie, panie sędzio, choć pragnąłbym gorąco, żeby mogło cokolwiek rozproszyć ciemności i pomódz do odkrycia niegodziwych zbrodniarzy. Pozwoliłem sobie zatrzymać panów, mam bowiem do was wielką prośbę.

— Mów tylko szanowny rotmistrzu — odrzucił sędzia. — O cóż idzie?

— Pan mer powiedział, jak się nazywam. Dobiegam do lat pięćdziesięciu pięciu. Odkąd dostałem dymisję, mieszkam stale w Mareille, w miejscu mojego urodzenia. Nie mam wielkiego majątku. Dom z sadem i ogrodem warzywnym, kawał pola, które sam uprawiam, oto wszystko, co posiadam. Oboje atoli z moją żoną małem się zadowalniamy, nie pozwalając sobie żadnych wybryków. Moja pensja rotmistrzowska wystarcza nam na utrzymanie. Odkładamy nawet co roku pewną sumkę „na czarną godzinę“. Syn ubogiego cieśli w Mareille, dostałem się do wojska, wyciągnąwszy „zły numer“ z urny. Zostałem tam i nadal, po odsłużeniu lat przepisanych. Przywiązałem się do mego pułku. Miałem w nim mnogich przyjaciół, nawet między oficerami. Później, gdy zniknął sztandar biały, pokochałem jeszcze goręcej naszą piękną chorągiew trójkolorową. Gdym się żenił przed laty ośmnastu, byłem już porucznikiem. Na cóż mam panów dłużej nudzić mojem opowiadaniem? Oboje z żoną pragnęliśmy gorąco mieć bodaj jedno, jedyne dzieciątko, czy syna, czy córkę, to w rachubę nie wchodzi, byle mieć kogo kochać, pieścić, dla kogo pracować.... Bóg nam odmówił tej wielkiej radości. Stąd wypływały nieraz kwasy, smutki, nawet chwilowe nieporozumienia i sprzeczki pomiędzy nami. W miarę, jak się starzejemy, cięży nam coraz więcej nasze opuszczenie. Urodziło się oto biedne niemowlątko, z rodziców nikomu nieznanych. Obok dziecka kolebki dwa groby stoją otworem. Biedne maleństwo! istne dziecię niedoli!

— Och! bardzo biedne! — powtórzyli obecni zgodnym chórem.

— A więc panowie.... przyszedłem z prośbą.... żebyście tę dziecinę mnie oddali.

Sędzia i mer spojrzeli jeden na drugiego.

— Tak — rotmistrz Vaillant mówił dalej głosem donośnym — błagam o powierzenie mi sierotki nieszczęśliwej. Wychowam ją, będę czuwał nad nią i przyrzekam, że nie zabraknie jej nigdy niczego. Będzie rosła pomiędzy moją żoną a mną. Zastąpimy jej zmarłych rodziców. Ukochamy, jakby własną córkę. Nie ma nazwiska, dam jej moje, jak skoro prawo pozwoli mi ją adoptować.

— Panie kochany — sędzia uścisnął poczciwcowi dłoń najserdeczniej — twoje uczucia szlachetne zasługują na całe nasze uznanie, na najwyższy szacunek. Prośba twoja zaszczyt ci przynosi i dowodzi wzniosłej duszy. Żaden z nas atoli nie ma prawa rozporządzać dowolnie przyszłością sierotki. Jutro, pojutrze mogą zgłosić się o nią jacy krewni, dotąd nam nieznani. Ci zatem mieliby prawo zachować dziecię przy sobie.

— Myślałem już o tem. Moja też prośba jest warunkową. W razie, gdyby nikt się o dziecię nie zgłosił, wezmę je do siebie.

— Pan mer i ja — rzekł sędzia — zapiszemy w aktach urzędowych pańską wspaniałomyślną propozycję.

— Niemowlę zostało już powierzone do wykarmienia pewnej uczciwej wieśniaczce w Blaincourt — wtrącił lekarz.

— Wiem o tem — odrzucił Vaillant. — Wracam właśnie od Antoniny Rigaud. Zwierzyłem się jej z moim zamiarem przyjęcia za swoją tej dzieweczki. Umówiłem się z nią nawet, że w razie, jeżeli moja prośba nie zostanie odrzuconą, ja będę płacił mamce, póki dziecię się nie odłączy.

— Dobrze — wtrącił sędzia. — Dowiemy się niebawem, czy sierotka ma jaką bliższą, czy dalszą rodzinę. Pan mer oznajmi panu decyzję sądu.

— Będę czekał niecierpliwie na odpowiedź pana mera.

— Muszę panu powiedzieć nawiasem, że dziecię nie jest bez grosza. Nieszczęśliwi rodzice zostawili jej malenką spuściznę.

— Wiem o tem, panie sędzio... Kilka banknotów po sto franków, znalezionych w pugilaresie....

— Oprócz tego znaleźliśmy sporą sumkę w czekach i złocie w podróżnej walizce. Całość wynosi około dwóch tysięcy franków.

Nie tknę się tych pieniędzy, rzecz naturalna, jeżeli dziecię mnie zostanie powierzonem.

— Jednakże....

— Będzie to zawiązek posagu dzieweczki, panie sędzio. Umieszczając korzystnie tę sumkę i dołączając co roku procenta do kapitału, można będzie podwoić je i potroić za lat kilkanaście.

Sędzia uśmiechnął się życzliwie.

— Słuszna uwaga — odpowiedział.

Teraz mer i rotmistrz odprowadzili lekarza i sędziego do powoziku. Po serdecznem pożegnaniu p. Cornevin dał znak stangretowi i konik ruszył z kopyta.

Wtedy jakiś człowiek ukryty dotąd w cieniu, tuż pod oknami sali w merostwie, oddalił się, głową potrząsając i pomrukując zcicha:

— Nic nie wiedzą... i niczego wiedzieć nie będą.... sędzia mógłby był zostać w domu najspokojniej, z nogami opartemi na żelazach w kominku... Ja jeden mógłbym powiedzieć, jakim sposobem wrzucono w rzekę nieznajomego.... Stałem tuż przy kładce... Noc była wprawdzie czarna, jak smoła, moim oczom jednak nic nie ujdzie, nawet w nocy. Ależ to był głupiec setny, ten jakiś pan obcy, żeby też wleść dobrowolnie wilkom w paszczękę!... Dobrze zrobiłem, zachowując dotąd głębokie milczenie co do tej całej sprawy. Po co kłaść palce między drzwi?... Na co przysparzać sobie troski i kłopotów?... Sąd jest sądem, a ja tylko ubogim dziadem — niechże szukają winnych a choćby do skończenia świata!... Bądź jak bądź, dla mego własnego zadowolenia i zaspokojenia ciekawości, radbym wiedzieć, kto też to był ten trzeci asystujący z daleka dwom łotrom, gdy topili biedaka i przyświecający im latarką? W wolnych chwilach muszę i ja zabawić się w szpiega i zarządzić małe śledztwo.

Dziad zgarbiony i szpakowaty, który w ten sposób rozmawiał sam z sobą, może nie zdawał sobie nawet sprawy, do jakiego stopnia postępowanie jego było nagannem i samolubnem. Był on niegdyś wieśniakiem dość zamożnym. Na swoją niedolę zachciało mu się razu pewnego zostać panem kroclowym. Opanowała i tego prostaczka nieszczęsna manja spekulacyj giełdowych. Rzucał się na wszystkie strony, próbował tego i owego... z czego wynikła zupełna ruina majątkowa.

Na dobitek, dwaj jego synowie, pokierowali się jak najgorzej i wynieśli się za granicę, unikając kryminału, a może nawet i galer. Żona umarła mu przedwcześnie z trosk i zgryzot wszelakich. Na skrawku ziemi kamienistej, którą pogardzili, jako zupełnie nieurodzajną jego wierzyciele, zabrawszy mu resztę majątku wraz z domem: na tym kawałeczku sklecił własnoręcznie nędzną budę, z kilku kawałków drzewa i z gliny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 28 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Młodzianków Męczenników. Jutro św. Tomasza Kantauryjskiego. Pojutrze Dawida króla i św. Sabina.

Temperatura rano stopni — 3 C.

Rocznice historyczne. Jednym z najbardziej rozgałęzionych związków, tworzonych po upadku powstania Listopadowego, było „Towarzystwo ludu polskiego". Związek ten, po wszystkich ziemiach Polski rozszerzony, miał głównie na celu podnosić oświatę ludu i pracować nad wyrobieniem wśród wieśniaków poczucia narodowego. Pod zaborem rosyjskim złamano go po uwięzieniu Szymona Konarskiego, w Galicji wystąpił rząd przeciw niemu, gdy dowiedział się od chłopów o działalności członków związku. Szczególniej w Tarnowskiem, Jasielskiem i Sandeckiem rozwijali związkowi energiczną nad ludem pracę. Zwrócono szczególną uwagę na ks. Maresza, proboszcza w Łososinie w Sandeckiem i uwięziono go. Sędzia śledczy w Krakowie, Zajączkowski, zamknąwszy się z ks. Mareszem w kaźni, udawał więźnia, spiskowca i wyłudził tym sposobem wyznanie, że papiery związkowych znajdują się ukryte we dworze u wychowanicy właścicieli majątku. Po tej nitce szedł Zajączkowski do kłębka. W ślad za tem poszła policja lwowska. Uwięziono kilkaset osób; proces toczył się lat kilka, aż dnia 28 grudnia 1840 roku, odczytano we Lwowie wyrok skazanym. Do więzienia w Kufstejnie w Tyrolu skazani zostali: Kasper Ciąglewicz na lat 20, Fortunat Stadnicki na lat 15, Stanisław Marynowski na lat 12, Ludwik Kępiński, Marceli Kropiwnicki, Olszewski na lat 10, Aleksander Chrząstowski na lat 5. Prócz wymienionych, jeszcze wielu innych było skazanych, bądź do Kufstejnu, bądź do Szpielbergu w Morawji. Wówczas to skazani też zostali: Franciszek Smolka i Florjan Ziemiałkowski.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowo rozpoczynającym się kwartałem upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie . . . złr.	**16**	Rocznie . . . złr.	**20**
Półrocznie . . „	**8**	Półrocznie . . „	**10**
Ćwierćrocznie . „	**4**	Ćwierćrocznie . „	**5**
Miesięcznie . . „	**1·35**	Miesięcznie . . „	**1·70**

Za odnoszenie do domów **20** cent.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści, pod tyt.: „Jan Wilk."

Bibljotekę wyborowych powieści i romansów, która wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Al. Dumasa (w 10-ciu tomach) daje razem rocznie *300 arkuszy druku książkowego*, (22 tomy), mogą abonenci *Głosu Narodu* otrzymywać po cenie zniżonej, mianowicie za **6 złr.** rocznie wraz z przesyłką pocztową. W dziełach Dumasa otrzymają abonenci w tym roku wspaniały romans w 6 tomach *Czterdziestu pięciu* i drugi, równie piękny w 4 tomach p. t.: *Kawaler d'Hermenthal. Bibljotekę* można także abonować kwartalnie.

„Encyklopedji" popularnej w dwóch tomach, zawierającej 85.000 wyrazów i kilkaset rycin, mamy jeszcze tylko kilkadziesiąt egzemplarzy, które abonentom naszym odstępujemy po 2 złr. 50 ct. (Cena księgarska 6 złr.) Pojedyncze egzemplarze sprzedaje nasza administracja.

* **Rada miejska** odbyła wczoraj zwyczajne posiedzenie tygodniowe. Sekretarz prezydjalny odczytał pisma: 1) Galicyjskiego Klubu jazdy panów, który uprasza o wyznaczenie nagrody miasta Krakowa, (odesłano do sekcji IV); 2) Janusza Niedziałkowskiego, który z powodu nadwątlonego zdrowia prosi o uwolnienie go od pełnienia obowiązków dyrektora budownictwa i przeniesienie go w stały stan spoczynku, (odesłano do sekcji III); 3) pismo hr. Badeniego, w którem pan Namiestnik dziękuje za nadanie mu obywatelstwa honorowego. (Oklaski). Dr Domański postawił nagłe wnioski w sprawie powiększenia Straży pożarnej, oraz uzupełnienia jej urządzeń. Rada odesłała je do właściwej sekcji, poczem z porządku dziennego na wniosek dra Zolla sprawy oświadczenia się gminy co do sposobu opłacania prestacyj 12% na płace nauczycieli i co do prawa prezenty na posady nauczycielskie, omawiano przy drzwiach zamkniętych. Po całogodzinnej dyskusji odczytał referent przy drzwiach otwartych uchwały: Rada miasta uchwala: a) Gmina miasta Krakowa przyjmuje na siebie zobowiązanie spłacenia w czterech kwartalnych ratach 12% dodatków do podatków bezpośrednich z dodatkami państwowemi zastrzegając sobie obmyślenie sposobów pokrycia tej kwoty, a względnie rozłożenia jej na pojedynczych kontrybuentów, w którym to przypadku ogólna kwota przypisaną będzie corocznie gminie na podstawie obliczenia opartego na przypisie podatków w poprzedzającym roku kalendarzowym. 2) Gmina m. Krakowa zastrzega sobie prawo prezentowania nauczycieli w szkole wydziałowej żeńskiej, tudzież w tylu szkołach ludowych pospolitych, na ile koszta utrzymania nie przekroczyłyby sumy 12% prestacji pod nrem 1 określonej, a co do wyborów której nastąpić ma bliższe jeszcze porozumienie się z Radą szkolną krajową. 3) Powyższa deklaracja obowiązuje Radę m. Krakowa i Radę szkol. kraj. na 3 lata, tj. od 1 stycznia 1895 do końca grudnia 1877 roku. 4) Do podpisania niniejszej deklaracji upoważnia się p. prezydenta miasta i radców miejskich, pp. dra Kasparka i dra Rozenblatta.

Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto, odkładając z powodu spóźnionej pory obsadzenie wakujących posad w Magistracie do najbliższego posiedzenia.

Podziękowanie. Spełniając z największą radością uchwałę wydziału komitetu, zapadłą na posiedzeniu w sali Rady miejskiej d. 21 b. m., składamy niniejszem najgorętsze podziękowanie Wielmożnej pani Modrzejewskiej za hojny dar 250 złr. na ciepłe obiady dla najbiedniejszych dzieci tut. szkół ludowych. Wielkie to dobrodziejstwo, któremu biedne dzieci będą zawdzięczały już w przyszłym tygodniu ulżenie swej niedoli, pozostanie na zawsze w najwdzięczniejszej naszej pamięci.

W Krakowie d. 26 grudnia 1894.

Komitet dla „głodnych dzieci".

Orkan. Z Amsterdamu telegrafują d. 27 grudnia: Szkody, zrządzone przez burzę w Rotterdamie oceniają na pół miljona. Z 135 okrętów, które stały na kotwicy w Scheweningen, zatonęło 25 a 50 jest silnie uszkodzonych. Szkoda wynosi około 2 miljonów florenów. Telegraficzna lina podmorska, leżąca zazwyczaj pod piaskiem w głębokości dwóch metrów, została koło Zandvoort zupełnie odsłonięta. — W okolicy Brielle zatonęła znaczna ilość bydła. Wyspa Harkor na Zuydersee stoi cała pod wodą. Wskutek przerwania grobli przy Izeli koło Haastrecht spadła lokomotywa parowego tramwaju z maszynistą i palaczem do rzeki. Obydwóch, ciężko rannych z oparzenia, musiano odwieść do szpitala. Z załogi niemieckiej barki „Princessin Caroline", która rozbiła się koło Egmont, zatonęło dziesięciu ludzi. W całym kraju szkody, zrządzone przez powódź, są bardzo znaczne, z ludzi jednak niewielu utraciło życie w katastrofie.

Składka. W restauracji p. T. Wójcickiego zebrano przy wspólnym opłatku na szkołę polską w Biały 2 złr. 10 ct.

Chwała Bogu! Podobno wniesiono do Magistratu podanie jakiegoś towarzystwa obcokrajowego o koncesję na budowę nowych linij tramwajowych o motorze elektrycznym. Może to podanie da ostrogę teraźniejszemu towarzystwu i ono raz już przystąpi do budowy linij w ulicy Karmelickiej.

Ulicę św. Jana, mającą jeszcze jeden plac budowlany obok narożnika położonego w Rynku, z wiosną 1895 roku przyozdobi gmach o olbrzymich składach, piwnicach i lodowniach, dla piwa okocimskiego, zbudowany przez właściciela tego znanego browaru p. Jana Goetza Okocimskiego. Tenże sam właściciel ma równocześnie zbudować dla siebie pałac w ul. Podwale, w narożniku przedłużenia ulicy św. Anny, za Plantacjami, gdzie dzisiaj stoi jednopiętrowa baszta, w której przed stu laty mieszkał Tadeusz Kościuszko. Architekt, który będzie prowadził budowę pałacu dla p. Goetza, powinien ową basztę zachować, jako zabytek historyczny, a jeźliby jej na dotychczasowem miejscu nie można zostawić, natenczas powinno by się ją po amerykańsku usunąć w głąb lub na bok. Takie rzeczy, w czasach dzisiejszych, nie są przecież trudne.

Ulica księcia Radziwiłła dotąd bez wylotów, ma być uregulowaną, t. j. przeciętą tak do ulicy Lubicz, jak i do ulicy Kopernika. Oby tylko pomyślano równocześnie o uporządkowaniu ulicy Pańskiej. Sprawę tę polecamy dla ponownej interpelacji, o stosunki sanitarne i dobro miasta dbałemu profesorowi Domańskiemu,

Budowy dla wojskowości. Ministerstwo wojny uznając dotkliwy brak koszar w Krakowie, postanowiło na wiosnę wybudować nowe pawilony przy koszarach Franciszka Józefa na Piasku, przy koszarach Rudolfa na ulicy Warszawskiej, nowe koszary na Groblach w miejscu dzisiejszych parterowych, zwanych Nadwiślańskiemi, wreszcie koszary mniejsze przy rogatce Zwierzynieckiej. W najbliższej okolicy Krakowa mają stanąć wielkie, widne, dogodne i obszerne koszary dle piechoty, artylerji i kawalerji. Obecnie bowiem panuje prąd sprawiedliwy, którego hasłem jest, aby żołnierz w czasie pokoju, był traktowanym pod względem umieszczenia po europejsku, tj. po ludzku.

W kościele N. Marji Panny istnieje taki rozkład nabożeństw, że często naraz 2 do 3 mszy się odprawia, a znów potem 2 godziny nie ma mszy, otóż liczne podnoszą się głosy, aby zarząd kościoła zechciał rozdzielić nabożeństwo w ten sposób, iżby co pół godziny w niedzielę msze się rozpoczynały, co będzie wielką dogodnością dla parafjan.

Poświęcenie. Piękny zwyczaj poświęcania nowych budowli, coraz bardziej rozpowszechnia się w Krakowie. W dniu 26 b. m. poświęcił administrator parafji św. Szczepana na Piasku, ks. Ludwik Chorubski, nowo zbudowany gmach w ulicy Krowoderskiej, p. Aleksandra Biborskiego, wobec licznego grona przyjaciół i kolegów. Budynek należy do najpiękniejszych gmachów, jakie w ostatnich czasach w Krakowie zbudowano, wewnątrz nader wygodny, na zewnątrz w stylu krakowskim o 2 wieżycach, bardzo bogatej fasadzie według oryginalnych rysunków z popiersiami w kamieniu Wita Stwosza i Mikołaja Kopernika. Wszystkie a liczne budowle p. architekty, Aleksandra Biborowskiego, odznaczają się oryginalnością rysunku, piękną dekoracją i znakomitym a wygodnym rozkładem, czego równocześnie jest dowodem pałac hr. Hussarzewskiej, przy ulicy Podwale, wprost gmachu uniwersyteckiego. Po dokonaniu aktu kościelnego gościł u siebie p. Biborski przeszło 40 osób.

Przewodniczącym sądu rozjemczego przy Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, w miejsce radcy wyższego sądu krajowego p. Edwarda Duniewicza, który na własną prośbę z urzędu tego uwolnionym został, zamianował minister sprawiedliwości radcę sądu krajowego, p. Józefa Lewickiego.

Żydzi a święcenie niedzieli. Z prowincji piszą nam: W Krakowie zdarzają się wprawdzie liczne wypadki, w których żydowscy kupcy i przemysłowcy wyłamują się z pod ustawy o obowiązkowym spoczynku niedzielnym, ale za to po małych miasteczkach nie są to wypadki, lecz z zasady wykonywują żydzi wszelkie roboty w dni niedzielne, ponieważ pp. wójtowie i burmistrzowie z obawy przed wszechpotężnym Izraelem, nie mają odwagi zapobiedz tym nadużyciom. Niech tedy raczą starostwa polecić posterunkom żandarmerji, by te nad wykonywaniem przepisów o święceniu niedzieli ściśle czuwały, gdyż inną drogą celu nie osiągniemy.

Zmiany terytorjalne. Cesarz udzielił sankcji uchwalonemu przez Sejm projektowi ustawy co do wydzielenia miejscowości Kalasantówka ze związku gminy Bucniów i przydzielenia tej miejscowości do gminy Chodaczków wielki.

Do Izby lekarskiej galicyjskiej wybranym został przy wyborach uzupełniających, odbytych dnia 10 listopada r. b. — jak się okazało po sprawdzeniu wyborów, z okręgu wyborczego, obejmującego powiaty: Bóbrka, Lwów, Przemyślany, Rohatyn, Rudki i Żydaczów, członkiem Izby dr Władysław Bylicki ze Lwowa, a z okręgu wyborczego, który obejmuje powiaty: Horodenka, Kołomyja, Kossów, Nadwórna i Śniatyn, zastępcą członka Izby dr Mateusz Morawski z Gwoździca.

Kronika lwowska (*C.*) Z życia towarzyskiego zanotować wypada spodziewany tu związek marszałka kraju, ks. Romana Sanguszki z panną Zamoyską, siostrą hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela Zakopanego. Z wiadomością o tym ślubie łączy się także pogłoska o ustąpieniu ks. Sanguszki z marszałkostwa. Nierównie jednak donioślejsze następstwa będzie miało małżeństwo to w innym kierunku. Wiadomo, że starożotny ród Sanguszków wygasa na ostatnich dwóch jego potomkach: ks. Romanie, właścicielu Sławuty i Antonin, oraz ks. Eustachym, marszałku krajowym, właścicielu państwa Tarnowskiego. Ks. Roman jest wprawdzie żonaty, ale bezdzietny, ks. Eustachy jest kawalerem. W ten sposób przewidywania o zupełnem wygaśnięciu tej starożytnej i zasłużonej rodziny były zupełnie uzasadnione, a nawet istniał już projekt, ażeby ks. Sapiehowie, jako najbliżsi krewni i sukcesorowie, po objęciu olbrzymiej, gdyż na 70,000.000 złr. (?) obliczonej fortuny Sanguszków, przyjęli do swojego nazwiska nazwisko dogasającego rodu i podpisywali się odtąd „Sapieha-Sanguszko." Oczywiście na wypadek dojścia

do skutku małżeństwa ks. Eustachego, kombinacje te mogłyby upaść. Mówią natomiast, że książę marszałek nosi się z myślą uzupełnienia swego nazwiska rodowego nazwiskiem Zamoyskich, tak, iż potomkowie jego nosiliby skoalizowane nazwiska „Sanguszko-Zamoyski“. Hrabianka Zamoyska ma, jak wiadomo, szkołę dziewcząt w Zakopanem. Jest to osoba bardzo inteligentna i szlachetna.

W sprawie niedoboru Wystawy należy powiedzieć jeszcze kilka słów, zanim zostanie ona ostatecznie umorzoną. Deficyt, jak już raz doniosłem, wynosi blisko 400.000 złr. Suma ta stanowi pożyczkę tutejszego Banku kredytowego, który pobiera od niej 4½%, t. j. około 1200 złr. procentu miesięcznie. Szczęśliwie do skutku doprowadzona sprzedaż budynków powystawowych zmniejszyła deficyt o 120.000 złr. Kwotę tę wypożycza gminie galicyjski fundusz propinacyjny na lat dziesięć na 4%, wobec czego właściwa cyfra niedoboru wystawowego redukuje się do 280.000 złr. Jak zostanie umorzoną ta suma, jest kwestją przyszłości. To wiem na razie stanowczo, że dyr. Marchwicki przygotowuje akcję celem zebrania brakującej sumy drogą dobrowolnych ofiar wśród najbogatszych ludzi naszego kraju. Mówią tutaj, ze ks. Sapieha przyrzekł dać na ten cel 100.000 złr., a obaj hr. Badeniowie 120.000 złr., ale za wiarogodność tego ręczyć nie podobna. O ile zaś po zamknięciu kwesty dyr. Marchwickiego zostaną jakieś niedobory, na pokrycie ich zawotuje kraj odpowiednią sumę z funduszu propinacyjnego, który miał w ostatnim roku znaczne dochody.

Siostry tutejszych akademików, koncypjentów adwokackich i kantorzystów, stanowiących „partję syońską“, nie chcąc pozostać w tyle tam, gdzie się rozgrywa tak szeroka kwestja, jak wypędzenie Arabów z Palestyny i wyuczenie kilku miljonów żargonowych żydów poprawnej hebrajskiej konwersacji, zawiązały we Lwowie nowe stowarzyszenie z charakterem „narodowo żydowskim“, pod nazwą „Debora“. Tu wyraźnie podkreślić należy fakt, że Lwów ma to szczęście być piątem miastem na kuli ziemskiej, w którem piękne syonistki zorganizowały się w obronną twierdzę przeciw okropnym A ryjczykom. Towarzystwa takie, pod nazwą „cór Syonu“ i „Maria“ znajdują się dotąd tylko w Nowym Jorku, Odesie, Wiedniu i Wilnie. Nasza „Debora“ zaokrągliła szczupłą tę jeszcze cyfrę do 5. Trzeba jednakże wiedzieć cokolwiek o tem, co jest owa „Debora“, której imię wyryte zostało na stampilji lwowskiego klubu syonistek. Na wieczorku inauguracyjnym, który odbył się w sali kahału. dowiedzieliśmy się z ust jednej z przemawiających pań syońskich, że podobnie, jak pięć Towarzystw żeńskich, liczy idea żydowska także pięć głośnych „szermierek“, których nazwiska brzmią: George Elliot, Judyta Montefiore, Rebeka Liebschütz, Sylwia Awigton i wreszcie — Debora. Niewiasta ta była żoną pobożnego A ben Jehudy, nazywanego pjonierem odrodzenia w Palestynie. Popularność swą zaś zawdzięcza temu, iż dzieci wychowywała w języku biblijnym, a w Jaffie założyła szkołę hebrajską. Przewodniczącą „Debory“ jest p. Emilja Chamajdes. Szeregowane w tym klubie syonistki nazywa organ partyjny „gronem dziewic żydowskich, które porzuciły szeregi szalejących bachantek zwyrodniałej emancypacji“. Brrr! Co też organ partyjny mógł rozumieć przez ten rozszalały zwrot stylowy o przeszłości swoich zwolenniczek? Co do nas, ponieważ mamy dużo galanterji dla wdzięków kobiecych, które są kosmopolityczne, a wśród wojowniczych cór Syonu wcale nie rzadkie, przyrzekamy złożyć nasz aryjski łuk polemiczny do kołczana i... nie zakłócać działalności „dziewic żydowskich, które porzuciły szeregi szalejących bachantek zwyrodniałej emancypacji“. *All right*!

W salonie Sztuki wypadkiem dnia jest urządzona na kilka tygodni i otwarta przed trzema dniami Wystawa prac Augustynowicza. Jest tu około 20 płócien, przeważnie portretów, w mniejszej części obrazków rodzajowych. Augustynowicza można scharakteryzować krótko: strzela, jak z mitraljezy wszystkiemi kolorami razem, ale zbyt często pudłuje. W potretach jest jeszcze lepszy, lecz krajobrazy i rodzajowe szkice grzeszą brakiem harmonji barw, a niekiedy nienaturalnym ich doborem. Ostatni zarzut odnosi się osobliwie do obrazka, przedstawiającego domek i ogród na wsi, a na ich tle kobietę, która rozwiesza na drzewach bieliznę. Trawa jest na tym obrazku zupełnie śmietankowa, a błękit nieba taki, jakby powleczony farbką do prania. Na „krajobrazie zimowym“ jest śnieg poplamiony fjoletowo, a pieniek z jodły wygląda, jak słup, lakierowany ciemno- czerwoną farbą. Daleko lepsze są, jak powiedziałem, portrety, chociaż i tu dałoby się porobić pewne zastrzeżenia. Portret inżyniera Niemekszy ma zupełnie drewniane nogi, korzystniejsze wrażenie robi portret Zosi X. chociaż tu, dzięki śmiałemu wojowaniu refleksami światła, nosek jest w farbce, nadto zaś w malowaniu obnażonych rączek artysta popełnił kilka błędów anatomicznych. Poprawnie wykończony jest portret zmarłego artysty, ś. p. Łasińskiego, a jeszcze staranniej sekretarza Sztuk pięknych, p. Sokołowskiego. Panna L. robiona jest kleksami, które w małej salce, obserwowane o trzy, albo cztery kroki od obrazu, nie dają jeszcze wypadkowych tonów. Portret własny, dużych rozmiarów, odznacza się tem, że artysta położył na twarzy i włosach wszystkie kolory, a najwięcej żółtego, wskutek czego twarz robi wrażenie latarni, przeświecającej zewnątrz bladem, żółtawem światłem. Pomimo tych błędów, jako *plus* na korzyść artysty podnieść należy to, że najwięcej uwagi skupia w twarzy i stara się pochwycić prócz samej maski, także duchową jej stronę, co jest w portretach zarówno ważnem, jak rzadko uwzględnanem. Takie wrażenie robi np. doskonały portret p. B. A., w którym twarz jest znakomicie wystudjowana. W ogóle ten portret celuje sumiennem wykończeniem w całości i w szczegółach. Bardzo starannie namalowaną jest ręka.

Sprzeniewierzenie. Lwowskie dzienniki piszą: „P. Teofil Haut, urzędnik dyrekcji skarbu, będąc wysłanym w interesach służbowych do Zabłotowa, gdzie miał dłuższy czas zabawić, nie chcąc pozostawić mieszkania bez dozoru, wynajął je Michałowi Bilikowi, słuchaczowi weterynarji a zarazem dyetarjuszowi urzędu wymiaru należytości, i powierzył mu swe ruchomości i rzeczy zamknięte w szafie, kufrze i innych sprzętach. Otrzymawszy list od jednego z kolegów, że lokator jego od pewnego czasu „dobrze się bawi“, powrócił wczoraj do Lwowa i zastał swoje mieszkanie wprawdzie w porządku, jednakowoż ogołocone ze wszystkich ruchomości, jakie posiadał. Bilik bowiem podczas nieobecności p. H. po astawiał u żydów jego garderobę łącznej wartości około 200 złr. a uzyskaną gotówkę przepuścił lekkomyślnie. Bilika aresztowano“.

„Gazeta Stanisławowska“ przestała wychodzić. Jako powód zawieszenia wydawnictwa podaje redakcja zniechęcenie, wywołane niezdrowemi stosunkami, jakie mają panować w Stanisławowie.

Ujęty złodziej. Wspominaliśmy niedawno o znacznej i zuchwałej kradzieży, której ofiarą padł p. Ludwik Szumiński w drodze do Wiednia. Panu Sz. w wagonie skradziono przekaz na 20.000 guldenów płatnych w Pradze oraz paszport. Kradzież ta została spełnioną w następujących warunkach: Na stacji Trzebinia p. Sz. zapoznał się z jakimś pasażerem mówiącym doskonale po polsku, który zaproponował zajęcie we dwóch jednego przedziału, aby w ciągu nocy można było wygodnie się przespać. Kiedy p. Szumiński twardo od razu zasnąwszy, obudził się już w pobliżu Wiednia, był sam w wagonie. Przytomny konduktor oświadczył, że towarzysz wysiadł w Boguminie (Oderbergu). Pugilares znajdował się na swojem miejscu w kieszeni surduta, więc p. Sz. nie mógł powziąć żadnego podejrzenia. Dopiero po południu, a więc w kilkanaście godzin po przyjeździe, p. Sz. spostrzegł, brak paszportu. To go zaniepokoiło i skłoniło do przejrzenia wnętrza pugilaresu. Przekazu nie było... Wówczas p. Sz. odniósł się telegraficznie do Pragi i zastrzegł, aby okaziciela bez względu na paszport jako złodzieja aresztowano. Telegram jednak okazał się już spóźnionym.

Rozwinięto przecież energiczne śledztwo w celu ujęcia złodzieja, którego rysopis również telegraficznie został w różne strony rozesłany. Dzięki temu, złodzieja schwytano na pograniczu Czech i Saksonji w pociągu, idącym z Eger do Drezna. Jest to Herman Litten, żyd, zbiegły złodziej z gub. kijowskiej, rodem z Berdyczowa. Litten niegdyś spełnił sporo kradzieży na kolejach południowo-zachodnich w Rosji. Wszystkie pieniądze przy nim znaleziono, jak również kilka fałszywych paszportów na rozmaite nazwiska.

Trafił frant na franta. Przyjaciele warszawskiego satrapy przynajmniej podstępem chcieliby jeszcze zaznaczyć erę bezprawia, ażeby obywatelstwo i ludność polską okryć choćby cieniem obydy a może niejednego wpakować do X powilonu. Znany p. Jankulio, mający przebiegłość żyda i Greka, których krew mięszana w jego żyłach płynie, pragnął jednego z poważnych obywateli złapać na odpowiedzi, stosując do niego takie pytanie:

— To jednak dziwna skąd się w mieście wziął naraz taki zapał, iż w dniu cesarskich imienin, Warszawa wystąpiła z olbrzymią iluminacją? Tego dawniej nie bywało. Czy panu nie wiadoma przyczyna?

— To pan dyrektor nie wie? Ależ to przez wdzięczność dla cesarza.

— Jakto przez wdzięczność?

— Że Hurkę mianował feldmarszałkiem.

Repertoar teatralny. W piątek, 28 bm. przedstawienia nie ma. W sobotę, 29 bm. „Prawem miecza“ (Par le Glaive) dramat w 5 aktach (8 obrazach) Jeana Richepin'a z francuskiego przełożył I. S. Chamiec, dla sceny ułożył J. Kotarbiński (nowość). W niedzielę 30 bm. „Prawem miecza“. po raz drugi. W poniedziałek, 31 bm. „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Awans oficerów rezerwy. Wedle zeszłorocznego oświadczenia, nieżyjącego już dziś ministra wojny, barona Bauera, że prawie wszystkie miejsca oficerów w rezerwie są obsadzone — tegoroczny awans świąteczny słabo się przedstawia. Na poruczników rezerwy powołano: 140 w piechocie, 34 w strzalcach. 70 w artylerji, 13 w pionierach, 12 w pułku telegraficzno-kolejowym, 28 w oddziałach służby zdrowia i w 94 w trenie — co czyni razem 444. W wydanym obecnie numerze dziennika rozporządzeń dla c. k. armii znajdujemy wzmiankę, że nowo mianownni oficerowie w rezerwie konnicy, są natychminst wezwani do zgłoszenia się dobrowolnego o posadę oficerskiej służby ordynansowej. Odnośne prawidłowe podania, zebrane przez wojskowe komendy terytorjalne mają być najpóźniej do końca lutego 1895 r. państwowemu ministerjum wojny przedłożone.

W pułkach galicyjskich porucznikami rezerwy z rangą od 1 stycznia 1895 zamianowani zostali; — W piechocie: J. Spacek 75 pp., W. Zajączkowski 20 pp., J. Zimmermann 65 pp., J. Eckenfeld 15 pp., W. Gerczak 41 pp., E. Reiter 95 pp., G. Weidinger 25 pp., E. Göttinger 63 pp., J. Wereszczyński 58 pp.. K. Pospiszil 16 pp., J. Szałajdewicz 55 pp., M. Barański 40 pp., A. Kawecki 24 pp.. F. Ziwański 47 pp., S. Szybalski 30 pp., A. Penzias 58 pp.; — w strzelcach: W. Mader 10 bat., K. Dehmal 10 b., A. Diamant 7 b, S. Halmy 28 b., R. Grunzel 12 b.. Z. Pazdro 30 b.. F. Neuman 12 b.; — w kawalerji: F. Wrotnowski 1 p. uł., hr. S. Bobrowski 1 p. u., S. Dunin Kęplicz 10 p. dr.; — w artylerji: E. Weiss, B. Schweder, B. Grabowski i J. Małecki; — w sanitetach: K. Szostkiewicz, A. Kuska; — w trenie: E. Łopuszański, M. Hołyński, K. Rybiński.

Wszyscy zaś inni jednoroczni ochotnicy, którzy z dniem ostatniego września b. r. ukończyli służbę czynną i zdali egzamin oficerski, a których nazwiska w swoim czasie podaliśmy, zamianowani zostali kadetami.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

— Więc jesteś przyjacielem Bistora?

— Bistora?!... Bistor? Więc nasz towarzysz nazywa się Bistor! Nie wiedziałem. Zresztą to nie stara znajomość...

— Tem lepiej dla ciebie, mój drogi.

— Dziś dopiero spotkaliśmy się z nim, ja i moi towarzysze, na d'Aligre. Stał tam z koniem, który właśnie kupił na targu.

— Domyślam się jakiemi pieniędzmi — mruczałem pod nosem.

— Sam się nam zaofiarował, żebyśmy go odprowadzili do Creil, dokąd nas własnym powozem zawiezie. Rzecz naturalna, żeśmy na to przystali, jakżeby zresztą można było taką propozycję odrzucać?

— A cóż znaczą te rewolwery?

— Chcieliśmy ich próbować w lesie.

Czy to wyjaśnienie było szczere, nie wiedzieliśmy na razie; ha, dowiemy się później prawdy. Najpilniej mi zresztą było zająć się Bistorem. Jaume zaraz w chwili, gdy nasz ptaszek wszedł do izby, zapytał go ostro.

— Jak się nazywasz?

— Karol Delafoy.

— Kłamiesz!... Nazywasz się Karol Bistor! Toś ty zamordował nieszczęsną staruszkę...

Nędznik w tej chwili zbladł strasznie i nic nie odpowiedział. Wtedy przetrząśliśmy jego ubranie. Przy tej operacji znaleźliśmy przy nim zegarek ofiary morderstwa.

— To zegarek osoby, którą zabiłeś! — ciągnął Jaume.

Nie śmiał zaprzeczać. Po kilku minutach wahania odrzucił dopiero krótko:

— Wszak go dobrze poznajecie! — Głos jego w tej chwili drżał bardzo. Ślina wyschła mu nagle w ustach. Zamilkł zaraz.

Tymczasem przeszukiwaliśmy dalej jego rzeczy. Karol Delafoy trząsł się na całem ciele. Snać coraz słabiej mu się robiło.

— Mam straszne pragnienie — wykrztusił. — Może będziecie tak grzeczni dać mi się co napić?

Daliśmy mu szklankę wody z czerwonem winem. Potem wypalił papierosa.

— A jednak, to dziwne — zagadnąłem Bistora — tobie źle z oczu nie patrzy; nie byłbym cię nigdy wziął za zabójcę.

— Nie trzeba się dać uwodzić pozorom — odrzucił mi sucho.

Jaume tymczasem po raz trzeci poszedł na telegraf. Tym razem zadepeszował do p. Macé tylko dwa wyrazy w naszym języku, dla profanów niezrozumiałym, a które oznaczały, że morderca aresztowany. Używanie tajemniczego języka w naszych telegramach zdziwi może niemało czytelników, a jednak było nam koniecznie potrzebne. Proszę bowiem rozważyć, że gdybyśmy w nadanej przez nas depeszy wspomnieli o schwytaniu mordercy, depesza ta alboby nie doszła pod wskazanym adresem, albo przynajmniej doszłaby z ogromnem późnieniem. Mogę to zresztą państwu dokładniej wytłómaczyć. Oto tego rodzaju depeszę, bez ogródek zredagowaną, przejęłaby przedewszystkiem administracja telegrafów i zawiadomiłaby bezzwłocznie ministra środków komunikacyjnych o telegramie, w którym jest mowa o przychwyceniu zabójcy; ten podzieliłby się taką wiadomością ze swym kolegą od spraw wewnętrznych, któryby znów zażądał wyjaśnienia od prefekta policji; p. prefekt zaś wezwałby natychmiast w tej sprawie szefa służby bezpieczeństwa (p. Macé), który nie będąc jeszcze o niczem zawiadomiony, nie wiedziałby, o co idzie itd.

Zaprowadziliśmy wszystkich trzech mężczyzn, tudzież kochankę Karola Bistora, do żandarmerji. Mojem zdaniem, nie należało ich zaraz zamknąć do więzienia; zachodziła bowiem w tym wypadku pewna obawa samobójstwa, lub czegoś podobnego. Lepiej było, rozsądniej i przezorniej, spędzić wraz z nimi noc w biurze naczelnika posterunku. Gdy to oświadczyłem temu poczciwcowi, on, a z nim podwładni mu żandarmi, otwarli oczy szeroko.

Panowie żandarmi nie chcieli okazać mniej gorliwości od nas, przeto tak, jak my, nie położyli się spać, lecz z nami całą noc czuwali. Zrobiło się całą salaterkę kawy, żeby ciągle popijając, nie zasnąć. Do białego dnia rozmawialiśmy wesoło. Żandarmi byli nie zdziwieni, ale aż osłupieli na widok koleżeńskiej poufałości, z jaką obchodziliśmy się z naszymi więźniami. Chwilami spoglądali na to, jakby na coś skandalicznego.

Bistor rozmawiał z nami o tem i o owem, obojętnie, tak, jak gdyby nigdy nic na sumieniu nie miał, zupełnie bowiem odzyskał humor po pierwszej chwili wzruszenia.

Około północy otrzymaliśmy telegram od p. Macé, który nam donosił, że rano przybędzie do Creil najbliższym pociągiem.

Bistorowi i jego kochance zadaliśmy przez tę noc mnóstwo pytań, ale każde w ten sposób, że nie mogli się oboje spostrzedz, iż są niejako przed sądem śledczym. Tak ni stąd, ni z owąd Bistor przyznał się do winy; szczerze sam powiedział, że zabił wdowę Stordeur; ona zaś, jakkolwiek pomagała mu mordować bogatą staruszkę, (o czem dowiedzieliśmy się później) nie chciała być tej nocy tak szczerą, jak jej kochanek.

Kiedy, jak już wyżej wspomniałem, przed aresztowaniem naszych ptaszków, zauważyliśmy, że metresa Karola czytała opis zbrodni w *Petit Journal'u*, Jaume ją zapytał:

— Ach! to pani czyta?... A wiesz pani, kto zabił tę biedną istotę? To twój kochanek!

— Domyślałam się — odrzuciła mu wtedy.

(C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Od trzech miesięcy jest w naszem mieście przy ul. Florjańskiej l. 17, tani handel katolicki, założony przez p. Władysława Kłosińskiego i spółkę i właśnie takiego sklepu wielki brak czuć się dawno dawał, który to handel swojemi niskiemi cenami, oraz różnorodnemi towarami w doborowych gatunkach daje sposobność nabywania tychże, a chroni publiczność przed wyzyskiem obcych żywiołów. P. W. Kłosiński nie szczędzi ani kapitałów, ani pracy, aby zadaniu swemu zadość uczynić, dla tego też w tak krótkim czasie zyskał sobie zaufanie odbiorców i z radością dziś możemy powiedzieć, że od rana do wieczora zawsze pełno tam kupujących. Życzymy więc nadal p. W. Kłosińskiemu takiego powodzenia, a publiczności polecamy go jako uczciwego i rzetelnego, oraz fachowego kupca, który rzeczywiście na poparcie zasługuje.

HUMOR.

Z bruku warszawskiego.

(Autentyczne).

Przez plac Teatralny pędzi terminator szewski i wyśpiewuje:

„Jeszcze Polska nie zginęła!"

Policjanci łapią go i prowadzą przed jenerał-policmajstra Kleigelsa.

— Ty śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła?"

— Śpiewałem, ale mi nie dali dokończyć.

— Ty chcesz kończyć, ta pajdiosz w Sybir!

— Ale niech pan jenerał pozwoli dokończyć, a zobaczy...

— Nu, uwidim...

— Jeszcze Polska nie zginęła!....

— Małczi!

Śpiewa dalej:

„Póki car Mikołaj żyje.
Co nam obca przemoc wzięła,
To on nam odbije"...

Naturalnie, chłopaka wypuszczono na wolność.

— Panie, te kanarki, które od pana kupiłam, tak nędznie śpiewają.

— Ba, chciałaby panienka, żebym za ośmdziesiąt pięć centów sprzedał panience zaraz braci Reszków...

— Gospodarzu, zlituj się, nie mogę mieszkać w tych pokojach,

— No?...

— Piece tak dymią, że nie można wytrzymać!

— Ho, ho, wielka historja. W Neapolu wulkan ciągle dymi, a ludzie jakoś wytrzymują.

Pewien publicysta, którego karjera dziennikarska pożarła ćwierć miljona, zapowiada druk interesującej powieści, rozjaśniającej tajemnice życia publicznego w Galicji pod tyt: „Może jeszcze kto złapie się". Przedmowę napisała już przed rokiem — Prokuratorja krakowska.

Zagłoba.

OSTATNIA POCZTA.

Sejmy dolno-austrjacki i czeski zostały wczoraj otwarte.

Prezydent Casimir-Perier przyjął onegdaj nadzwyczajnego posła rosyjskiego, jenerała Czertkowa, który przybył w celu wręczenia notyfikacji o wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II. Jenerał odwieziony został w powozie galowym, eskortowanym przez oddział kirasjerów, do pałacu Elizejskiego, w którego dziedzińcu ustawił się batalion piechoty ze sztandarem i muzyką. Kiedy nadjechał jenerał Czertkow, batalion oddał mu wśród dźwięków hymnu rosyjskiego honory wojskowe. Prezydenta Casimir-Periera otaczali podczas uroczystej audjencji wszyscy członkowie rządu cywilnego i wojskowego z prezesem ministrów Dupuym na czele.

Jenerał Czertkow oddał prezydentowi odręczne pismo cesarza Mikołaja, z przemową, w której podniósł, że cesarz polecił mu powtórzyć, jak bardzo jest zobowiązany za jednomyślny wyraz sympatji, okazanej przez naród francuski pamięci jego ojca, oraz jak głęboko jest wzruszony porywającemi objawami współczucia, które nadchodziły z Francji, aby łagodzić jego gorzki smutek. Jenerał wyraził w końcu prezydentowi Casimir-Perier w imieniu cesarza serdeczne podziękowanie za żywy współudział, jaki osobiście wziął w żałobie, dotykającej cesarza, oraz całą Rosję.

Casimir-Perier odpowiedział: Podobnie jak publiczne władze i cały naród łączył się z żałobą cesarskiej rodziny i Rosji, tak również teraz żywi Francja z niezmienną szczerą wiernością najgorętsze życzenia pomyślności dla cesarza Mikołaja. Prezydent prosił jenerała Czertkowa, aby zapewnił o tem swojego władcę.

Po uroczystej audjencji udali się prezydent Casimir-Perier, prezes ministrów Dupuy i jenerał Czertkow do salonu prezydenta, gdzie zabawili około 20 minut Odjązd Czertkowa z pałacu Elizejskiego odbył się z tym samym ceremonjałem, co przyjazd.

Następnie jenerał Czertków złożył wizytę prezydentowi senatu p. Challemel-Lacour. Przyjęcie jenerała było bardzo uroczyste. Rozmowa, która trwała około 20 minut, miała charakter bardzo serdeczny,

Figaro ogłasza oświadczenie osoby, należącej do składu ambasady niemieckiej, zapewniające, że wspomniana ambasada nie utrzymywała żadnych, choćby najdalszych, bezpośrednich lub pośrednich stosunków z kapitanem Dreyfusem, że ambasada nie otrzymała żadnych. od Dreyfusa pochodzących, papierów, oraz że nie poczyniła żadnych kroków w celu uchylenia jawności w procesie Dreyfusa.

W Paryżu odbył się pojedynek między ministrem robót publicznych Barthou a dep. Jaurès. Mimo dwukrotnej wymiany kul, żaden z przeciwników nie odniósł rany.

Parlament japoński otwarty został w poniedziałek mową tronową. Mowa wskazuje na zwycięstwa, jakie odniosła armja japońska i podnosi, że armja ta niewstrzymanie wkracza dalej w kraj nieprzyjacielski. Mimo zimna i niedostatku duch w wojsku jest lepszy niż kiedykolwiek. Stosunki neutralnych mocarstw z Japonją są tak przyjacielskie, jak nigdy przedtem. Rewizja traktatów, wdrożona na życzenie Japonji, z kilkoma państwami została już ukończona, z innemi zaś czyni zadowalające postępy. W tak pełnem sławy położeniu silna wola Japonji, aby postępować dalej na drodze cywilizacji, doznała, o ile to możliwe, jeszcze większego wzmocnienia. Mowa kończy się życzeniem, aby parlament rozważył wewnętrzne i zewnętrzne położenie kraju i w ten sposób zapewnił zupełne porozumienie między rządem a ludem.

Dzienniki londyńskie otrzymują wiadomość z Szanghai pod datą d. 24 b. m.: *Merkur* donosi, że Japonja przedłożyła następujące warunki pokoju: 1) Zawarcie ścisłego przymierza między Chinami i Japonją przeciw (?) Europie. 2) Otwarcie Chin i popieranie japońskiego handlu w kraju. 3) Reorganizacja chińskiej armji i floty przez Japonję.

Biuro Reutera donosi z Yokochamy: Według doniesień dzienników japońskich, podczas bitwy pod Hai-czing d. 19-go bm., padło po stronie japońskiej 2 oficerów i 52 żołnierzy; 12 oficerów i 356 żołnierzy jest rannych. Rząd koreański postanowił zaciągnąć w Japonji pożyczkę, w kwocie 5 mil. i zarządzić emisję biletów bankowych, w sumie 15 mil. Tonkhakowie zdobyli Haidszu, stolicę Hwang hai-do, wypędzili tamtejszego gubernatora; godność gubernatora oddali jednemu z swoich naczelników i spalili trzy miasta na południu kraju.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 28 grudnia (rano). Żeby położyć tamę dzikiej grze giełdowej, Bank austro-węgierski od kilku dni odmawia kantorom giełdowym kredytu lombardowego, nawet na rentę austrjacką. — W Arco umarł ekskról neapolitański, Franciszek.

Budapeszt 28 grudnia (rano). Cesarz od g. 9 do 2 przyjmował szereg polityków, jak Wekerlego kardynałów: Vaszaryego i Schlaucha, prezydentów i wiceprezydentów obu Izb itd. Dotychczas utworzenie gabinetu koalicyjnego wydaje się najprawdopodobniejszem. W klubie liberalnym Wekerle oświadczył, że gabinet postradawszy zaufanie korony, prosił o dymisję, którą cesarz przyjął. Dalej wskazał, że zdobyte ustawy kościelne. nie mogą być więcej kwestjonowane, i wyraził nadzieję, że przyszły gabinet podejmie na nowo liberalny program i tylko w tym wypadku liczyć może na poparcie liberalnego stronnictwa. W podobnym duchu mówił Czaky.

Paryż 28 grudnia (rano). Komisja izbowa przyjęła ustawę, ustanawiającą karę śmierci za zdradę kraju, popełnioną przez wojskowych lub urzędników.

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Dodatek do N. 294.

GŁOSU NARODU.

Wiadomości polityczne.

Na Nowy Rok, według starego stylu, nastąpią dalsze zmiany w wysokich rosyjskich kołach urzędniczych. Mianowicie, oprócz Hurki. ustąpią także ze swoich stanowisk jenerał-gubernatorowie: kijowski i wileński. Dymisja jenerał-gubernatora Orżewskiego jest już zupełnie pewną i na jego miejsce powołanym będzie jenerał Medem, dotychczasowy pomocnik Hurki. Jenerał Brok, obecny szef korpusu żandarmskiego w Królestwie Polskiem, otrzyma wysoki urząd w Finlandji. Niełaskę Orżewskiego głównie można przypisać sprawie krożańskiej. Wyrok zapadł według niby litery prawa, ale Orżewski wpływał bezpośrednio na sędziów. Trybunał polecił skazanych łasce monarszej, lecz Orżewski i tutaj przeszkadzał. Wystosował pismo do ministra sprawiedliwości. W nim położył nacisk, że zmniejszenie kar obniży powagę rządu. Wyraził także życzenie, aby list jego był przedłożony cesarzowi. W dniu 17 grudnia minister sprawiedliwości, Murawjew, wniosek sądu o łaskę monarszą przedstawił Mikołajowi II. Ten był bardzo zadowolony z odwołania się trybunału. Murawjew zauważył na to, iż jest jeszcze list Orżewskiego. Cesarz rzucił okiem na list i zawołał: „Orżewski pisze nieprawdę“. Wziął pióro i podpisał uwolnienie skazanych. Na drugi dzień rozeszła się pogłoska w Petersburgu, że Orżewski musi ustąpić i tak będzie.

Ignatiew, dotychczasowy jenerał-gubernator kijowski, ustąpi także z miejsca i zostanie mianowany senatorem. Po Hurce był on najgorliwszym rusyfikatorem i cieszył się wielkiemi względami Aleksandra III. Pamiętają dobrze, jak za bezcen kupował dobra polskie i prześladował Polaków.

W odpowiedzi na depeszę, wysłaną w dniu 18 grudnia do ministra najwyższego dworu przez arcybiskupa warszawskiego rzymsko-katolickiego, otrzymano następujący telegram:

„Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Wincentemu Popielowi:

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan rozkazał podziękować Waszej Ekscelencji, biskupom i duchowieństwu katolickiemu dyecezji warszawskiej za powinszowanie i dobre życzenia.

Hrabia Woroncow Daszkow.“

Z Petersburga piszą d. 22 grudnia: „Znęcać się i kopać lwa dla tego tylko, że jest bezsilnym i starym — nieszlachetnie, ja też tego się nie dopuszczę. Lwem nie był nigdy jen. Hurko, którego nazwiskiem Polki-matki straszą swoje dzieci, ale był hjeną, dziś leżącą na ziemi. Zgłodniałemu tytułu hrabiowskiego, chciwemu donacji Lubartowskiej, w łaskawości swej car Mikołaj II rzucił do ogryzienia kość z mięsa odartą — laskę feldmarszałka, ale nie zechciał mu jej sam udzielić, nie zechciał reskryptem uświetnić tego podarunku. Kazał mu ją rzucić przez ministerstwo wojny, tą drogą, jaką każdy najmarniejszy praporszczyk zostaje podporucznikiem. Ponieważ wchodziły tu w grę bardzo delikatne, a jak w Rosji sądzą, i bardzo niebezpieczne materje, nie chciano więc wprost wypędzić pana jenerała z zamku królewskiego w Warszawie, ale upozorowano to dymisją na własne żądanie, chorobą i nagrodą za gorliwość dla tronu i ojczyzny, a „szczególnej za zasługi okazane w czasie ostatniej wojny tureckiej“. Są to słowa wyjęte z rozkazu carskiego „po ministerstwu“. Wysoce ceniony za swoją prawosławną moskiewszczyznę przez cara Aleksandra III, zaufany w swojej wielkości jen. Hurko, znalazł w osobie cara Mikołaja II monarchę, który ocenił właściwie jego gorliwość: za znęcanie się nad nami, za obrażanie narodu naszego każdem słowem, każdym rozkazem, Hurko został usunięty przez cara. Ani słowa o jego rządach w Królestwie Polskiem, rangę zaś feldmarszałka dostał za „szczególnej itd.“

Znienawidzona ta figura opuści nakoniec zamek królewski w Warszawie. Nie ma chyba nikogo, ktoby go żałował, a wyjazdowi jego towarzyszyć będą przekleństwa. Nemezys historyczna zemściła się na nim bardzo prędko, jak gdyby mu chciała dowieść jego nicości, wypędza go właśnie w chwili, gdy zaczynał sobie wznosić pomnik na Saskim placu w Warszawie. Nie pogrzebała jego dumy nawet pod ruinami budynku, ale wprost pod fundamentami.

O manifestacji warszawskiej w dzień imienin cara Mikołaja II już wiecie.

Tak więc upadł Hurko, tak samo jak on, lada dzień runie i p. Orżewskij.

P. Klingenberg już wyjechał za granicę.

Spodziewana nominacja hr. Szuwałowa na stanowisko jenerał-gubernatora warszawskiego nie jest jeszcze faktem spełnionym, a nie jest dla tego, że zamiar rozdzielenia dwóch władz, jenerał-gubernatorskiej i głównodowodzącego wojskami, dotąd spoczywającemi w jednem ręku, nie przyjdzie do skutku. W tym ostatnim wypadku hr. Szuwałow nie pojechałby do Warszawy. Mówią nadto, że cesarz Wilhelm II radby w dalszym ciągu widzieć hr. Szuwałowa w Berlinie, gdyż podobno nie życzy sobie mieć tam p. Murawiewa, obecnego posła przy dworze duńskim. Tak przynajmniej mówią.

Bawi tu obecnie pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, baron Meden, którego car chce posłać do Wilna na jenerał-gubernatora. Czy to dojdzie do skutku? Dziś trudno jeszcze wyrokować.

Dzięki wypadkom dni ostatnich „kwestja polska“ wypływa na szpalty gazet i pism rosyjskich, a chociaż prawie wszystkie starają się ją zaciemnić i jak najniekorzystniej przedstawić, toć taka przynajmniej zaszła w tem zmiana, że nie wymyślają. A no, i to coś znaczy“.

Prowizorjum budżetowe na I kwartał 1895.

Zwołanie sesji sejmowej na 28 grudnia b. r. uniemożliwia uchwalenie przez Sejm budżetu krajowego na rok 1895, a tem bardziej uzyskanie sankcji dla uchwały finansowej przed dniem 1 stycznia 1895 tak, aby z Nowym Rokiem gospodarka finansowa prawidłowo na podstawie prawomocnego budżetu rozpocząć się mogła.

Pragnąc zastrzedz budżetowe prawo Sejmu, postanowił Wydział krajowy zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem w dniu 28 b. m. przedłożyć wniosek o uchwalenie prowizorjum budżetowego na pierwszy kwartał 1895 r.

Przeprowadzona w r. 1893 konwersja długu indemnizacyjnego spowodowała była w preliminarzu na rok 1893 i w faktycznym zresztą stanie rzeczy, tak znaczne zmiany, że przedkładając na poprzedniej sesji sejmowej projekt prowizorjum budżetowego na pierwszy kwartał 1894, musiał Wydział krajowy prosić o pozwolenie czynienia wydatków nie na podstawie budżetu poprzedniego roku 1893, ale na podstawie preliminarza na rok 1894.

Obecnie nie zachodzi już żadna przeszkoda w uchwaleniu prowizorjum w sposób zupełnie prawidłowy, t. j. na podstawie ostatniego prawomocnego budżetu, z tą tylko różnicą, iż co do poboru dodatków do podatków na fundusz krajowy, opiera się Wydział krajowy o preliminarz na rok 1895, wnosząc, by także i w czasie trwania prowizorjum pobierać dodatki zniżone o cztery centy. Nie uczyni to — zdaniem Wydziału krajowego — uszczerbku w dochodach, ponieważ to zniżenie zrównoważone jest podwyższonemi dochodami z opłat konsumcyjnych.

Zgodnie z zeszłoroczną uchwałą sejmową, ogranicza Wydział krajowy prowizorjum do prawa czynienia wydatków zwyczajnych.

Wydział krajowy uchwalił tedy przedstawić Sejmowi do uchwały trzy wnioski:

a) Sejm upoważnia Wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1895 na podstawie budżetu na rok 1894.

b) Sejm upoważnia do poboru dodatków do podatków na fundusz krajowy w wysokości 61 ct. od każdego 1 złr. całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie, tudzież w powiatach: krakowskim i chrzanowskim pobierać się będzie tylko 47 ct. dodatki.

c) Upoważnienia powyżej udzielone obowiązywać mają po dzień 31 marca 1895 r.

Powyższe wnioski Wydziału krajowego przydzieli Sejm w dniu 28 b. m. komisji budżetowej; w dniu 29 b. m. zostanie komisja budżetowa wybraną, a 31 b. m. przedstawić może komisja w Izbie swe wnioski w tej mierze i Sejm jeszcze w r. b. prowizorjum uchwali.

KRONIKA

Kraków dnia 27 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jana Ewangelisty. Jutro Młodzianków M. M.

Dziś w kościele św. Jana odpust zupełny i u PP. Wizytek nabożeństwo półdniowe z Wystawieniem Najś. Sakramentu, ku czci N. Serca Jezusowego. Święcenie wina we wszystkich kościołach. Jutro nabożeństwo w Katedrze na Wawelu.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 40, zachód przypada na godz. 3 min. 42; długość dnia 8 godzin, minut 2.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Redyka, radcę miasta, jesteśmy wezwani przez liczne grono obywateli uprosić o ponowną interpelację na Radzie miasta w sprawie uzupełnienia komisyj szynkowych, zwłaszcza, iż w tejże komisji złożyli swoje mandaty pp. Wencel i Redyk, dwaj inni członkowie są chorzy, a w tak nader ważnych sprawach trudno decydować w małym komplecie, co już się stało ostatnim razem w jesieni i wtedy to, niestety, prawie sami żydzi otrzymali konsensy i dzierżawy. Faktem jest, że w jednej i tej samej rodzinie żydowskiej, tylko pod różnemi nazwiskami, schodzą się cztery konsensy szynkowe własne i dzierżawione, tudzież konsensy na sprzedaż nafty. To straszne i bolesne razem.

Brak studzien miejskich wykazał dosadnie ostatni pożar w składach drzewa braci Muranich i Stryjeńskiego. Po wodę musiały się udawać beczkowozy z Dajworu na ulicę Łazienną. Pytamy p. Prezydenta miasta, jakieby mógł przyjąć rozmiary ten groźny pożar, gdyby wybuchł w nocy, podczas posuchy, wśród silnego mrozu i wiatru? Zdaje się, że doświadczenie i umiejętne kierownictwo, a wreszcie nadludzka odwaga p. Eminowicza i jego podkomendnych nie zdołałyby stłumić pożaru, którego pastwą padłaby cała dzielnica naszpikowana składami drzewa wśród ruder i ruin.

Byłaby to katastrofa, mająca jeszcze gorsze skutki, niż zawalenie się domu przy ul. Długiej.

Choinka w szpitalu. Przeor szpitala Braci Miłosierdzia znów umiał sprawić podniosłą, a serdecznie rzewną chwilę tym, których niemoc oddzieliła od rodziny i świata. Oto przy pomocy i ofiarności ksieni klasztoru Franciszkanek św. Andrzeja, pp. Kaspra Molęckiego i Aleksandra Szafrańskiego, z których pierwszy dostarczył smacznych pierników, drugi zaś pięknych ornamentacyj, przygotowano dla chorych wieczór wigilijny. Po wspólnej modlitwie, którą odprawił ks. kapelan Kandydus Gayda, wobec przeora Br. L. Bernatka, braci szpitalnej i przełożonego lekarza, dra A. Filimowskiego, odbyła się uczta wigilijna, następnie każdemu z chorych rozdzielono smaczne łakocie, w postaci pierników, jabłek, orzechów, ciast itp. Szczytem tego wieczoru była oczywiście gustownie przybrana choinka, jaśniejąca rzęsistem światłem. Był to dowód, że prawdziwa miłość chrześcijańska i miłosierdzie ludzkie nie wygasły dla opuszczonych chorych; światło z tego drzewka Bożego odbijało się nietylko w złotych nitkach choinki, lecz i w czystych łzach ubogich, a były to prawdziwe łzy wdzięczności, dla tych wszystkich, o których wyżej wspomnieliśmy.

Repertoar teatralny. Dziś, we czwartek, 27 b. m. „Madame Sans Géne“, komedja w 4 aktach W. Sardou. W piątek, 28 przedstawienie zawieszone. W sobotę, 20 „Prawem miecza“ (Par le Glaive), dramat w 5 aktach (VIII obrazów) Jean Richepina, przekład z francuskiego l S. Chamca, opracował na scenę J. Kotarbiński, (nowość). W niedzielę. 30 „Prawem miecza“, po raz drugi. 31 „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

Towarzystwo ruskie. Wysokie c. k. Namiestnictwo zezwoliło reskryptem z dnia 26 listopada b. r. do liczby 96279 na założenie w Krakowie ruskiego towarzystwa pod nazwą: „Czytelnia Proświty“. Celem tego towarzystwa jest krzewienie oświaty i nauki, tudzież szerzenie znajomości języka i literatury ruskiej, a środkami do osiągnięcia tego celu ma być czytanie książek i gazet, wspólne pogadanki i zebrania, odczyty i przedstawienia amatorskie. Pierwsze ogólne zebranie towarzystwa odbędzie się w przeciągu dwu tygodni, tymczasem można się wpisywać i informować codziennie od godz. 6 do 7, a w niedziele od 3 do 4 po południu w lokalu Towarzystwa, Rynek główny l. 13 III piętro. Kraków dnia 23 grudnia 1894. Za komitet założycieli: *Mikołaj Korszowski, Bazyli Czyrniański.*

Dyrekcja kolei państwowych wydała rozporządzenie, na podstawie którego na razie przeszło 6000 robotników i służby kolejowej z d. 1 lipca 1895 z obecnego luźnego stosunku do zarządu kolei państwowych, przejdzie w stale unormowany stosunek służbowy; wcieleni oni zostaną do rzędu stałego personalu kolejowego. Rozporządzenie powyższe dotyczyć będzie w pierwszym rzędzie robotników w warstatach i ogrzewalniach, w magazynach, przesuwaczy i czyścicieli wozów, lampiarzy i robotników zajętych w składach materjałów. Po wykonaniu powyższego rozporządzenia przestrzegane będą następujące zasady: Stabilizacja nie będzie połączona z ubytkiem lub zmniejszeniem dochodów, owszem dochody robotników (dzienne, tygodniowe, włącznie z dochodami za roboty akordowe), stanowić będą podstawę do ustanowienia płacy rocznej, która dochodzić będzie do 750 zł. pensji i 300 zł. na mieszkanie.

O ile stabilizowany przekroczył wiek normalny, przyjęty zostanie do funduszu prowizyjnego z uwolnieniem od przepisanej paragrafem 5 statutu prowizyjnego, opłaty wstępnej.

Powyższe rozporządzenie wejdzie w życie z d. 1 lipca 1895.

Generalna dyrekcja wydała następnie drugie rozporządzenie, na mocy którego przy obecnym szematyzmie płac, ustanowione zostaną dwie wyższe klasy, mianowicie: 650 zł. i 600 zł. i po 250 zł. na mieszkanie i 750 zł. i 700 zł. i po 300 zł. na mieszkanie; rozporządzenie to dotyczy definitywnej służby, dozorców stacyj, wozów i pomp.

Podając o tem wiadomość, zamieścił *Fremdenblatt* obszerny artykuł wstępny, w którym podnosi piękne tendencje rozporządzeń powyższych.

Mianowania i przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych zamianował zatrudnionego w ministerstwie spraw wewnętrznych komisarza powiatowego, Antoniego Pogłodowskiego, wicesekretarzem ministerjalnym.

Minister handlu zamianował rewidenta rachunkowego, Wojciecha Jaschika, radcą rachunkowym przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ministerstwo handlu przeniosło kontrolora pocztowego, Antoniego Kobzdaja, z Budziejowic do Krakowa.

Pan Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Piotra Przybylskiego, Antoniego Barzbackiego i Józefa Ziembę komisarzami powiatowymi, a przeniósł komisarzy powiatowych: Józefa Rudzkiego z Chrzanowa do Tarnowa, Edw. Czermaka z Kamionki do Kołomyi, Michała Bocheńskiego ze Staregomiasta do Chrzanowa, Józefa Langego z Buczacza do Staregomiasta, Antoniego Barbackiego z Borszczowa do Drohobycza: koncepistów namiestnictwa, Zygmunta Pajączkowskiego ze Lwowa do Kamionki, Adolfa Heilkron-Stransky'ego z Drohobycza do Stan[illegible]owa; oraz praktykantów konceptowych nam[illegible]ctwa: Teodora Torosiewicza z Podhajec do [illegible]czowa, Bolesława Hellera ze Lwowa do Buc[illegible]. Romana Komara - Kamionki do Lwowa, Bronisława Kwiatkowskiego ze Lwowa do Liska, Stanisława Podwińskiego ze Lwowa do Podhajec, oraz przydzielił praktykanta konceptowego namiestnictwa, Kazimierza Przybysławskiego do służby przy starostwie lwowskiem, a przeniósł sekretarza powiatowego, Karola Solarika z Przemyślan do Złoczowa.

Namiestnictwo nadało opróżnione grecko kat. probostwo *regiae collationis* w Bandrowie, księdzu Antoniemu Wesołowskiemu, gr. kat. kooperatorowi w Kulikowie.

Tego jeszcze nie było. O wybór prezesa Rady powiatowej kolbuszowskiej, w miejsce śp. Zdzisława hr. Tyszkiewicza, występują jako kandydaci: hr. Janusz Tyszkiewicz, który objął majątek Werynię i obywatel dr Jan Hupka. „Obaj kandydaci — pisze korespondent *Kurj. rzesz.* — mając za sobą odpowiednią partję zwolenników, uważają się za dziedziców opróżnionego krzesła marszałkowskiego. Dowodem tego korespondencja, jaką owi kandydaci publicznie ze sobą prowadzą. Listy bowiem wymieniane z powodu tej kandydatury bywają w odpisach udzielane członkom Rady powiatowej, a z nich właśnie przekonywujemy się, iż obaj kandydaci, jak to sami twierdzą, „mają uzasadnione i całkiem wyjątkowe prawo do ubiegania się o godność prezesa Rady powiatowej“. Wobec takiego wyjątkowego stanu rzeczy, postanowili oni oddać rozstrzygnięcie sprawy pod sąd mężów zaufania, którzyby orzekli, który z kandydatów ma prawo kandydowania, a który obowiązany ustąpić. Na owych mężów zaufania zaproponowani zostali ze strony Jannsza hr. Tyszkiewicza: Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic i Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa, a zaś ze strony dra Jana Hupki pp: Józef hr. Męciński z Partynia i Stefan Sękowski z Woysławia. Sąd ten atoli nie rozwiązał tej zagadkowej kwestji, — mężowie zaufania orzekli bowiem, że obaj kandydaci mają równe prawo do ubiegania się o marszałkowstwo, winni to zaś przeprowadzać godziwemi środkami agitacyjnemi“. — Jak na te czasy prozaiczne, dość to zabawna historja.

Burmistrz w Kołomyi. Dnia 22 bm. tamtejsza Rada gminna obrała burmistrzem miasta Kołomyi p. Bronisława Kazimierza Witosławskiego, aptekarza, który przybył przed czterema laty do tego miasta.

Orkany. O gwałtownych orkanach, które panowały na wilję, telegrafują: Londyn 24 grudnia. Straszliwy orkan przerwał wszystkie komunikacje pomiędzy północną Anglją i Szkocją a Londynem. Na prowincji ogromne straty. Czterdzieści osób zginęło, przeszło 100 jest rannych. — Bruksela 24 grudnia. Z Ostendy i Antwerpji donoszą o straszliwych spustoszeniach, wywołanych przez burzę. — Haga 24 grudnia. Skutkiem burzy deszczowej Amsterdam zalany. W Utrechcie runęło dziewięć domów. — Hamburg 24 grudnia. Znaczna część miasta stoi pod wodą. Ruch tramwajowy wstrzymany.

Nekrologia. Marja z Giebułtowskich Kunzigowa, żona naczelnika biur pomocniczych sądu obwodowego w Nowym Sączu, lat 60, zmarła w Nowym Sączu 25 b. m.

Benedykt Katerla introligator, lat 25, zmarł w Krakowie 25 b. m.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Lwów 27 grudnia. W dniu jutrzejszym 28 bm. rozpoczyna Sejm swe prace. Po uroczystych nabożeństwach, które odprawione zostaną o godz. 11 rano w łacińskim kościele katedralnym, a zaś o godz. w pół do 10 rano w archikatedralnej cerkwi u św. Jura, nastąpi otwarcie Sejmu o godz. 11 w południe.

Na porządku dziennym umieszczono dziesięć pierwszych czytań sprawozdań Wydziału krajowego, między innemi o budżecie krajowym na r. 1895, pięć sprawozdań Wydziału kraj. o uznaniu za ważne wyborów posłów: Franciszka Rozwadowskiego, dra Leonarda hr. Pinińskiego, Zdzisława Obertyńskiego, Kazimierza Bielańskiego i Tadeusza Fedorowicza; wreszcie trzy sprawozdania o udzielenie koncesyj rnytniczych.

Wiedeń 27 grudnia (rano). Cesarz Franciszek Józef wyjechał do Budapesztu.

Budapeszt 27 grudnia (rano). Jest rzeczą prawie pewną, że przyszły gabinet nie będzie liberalnym. Rozwiązanie Izby nie ulega już wątpliwości. Stronnictwo katolickie, złączone z frakcją Ugrona, liczy przy nowych wyborach na większość. Jutro przyjmie cesarz kardynała Vaszary'ego.

Paryż 27 grudnia (rano). Casimir-Perier przyjął uroczyście wysłanego do notyfikacji zmiany tronu w Rosji jenerała Czertkowa, który przywiózł własnoręczny list cara Mikołaja II.

Petersburg 27 grudnia (rano). Hrabia Szuwałow, ambasador rosyjski w Berlinie, reskryptem carskim mianowany następcą jenerała Hurki na stanowisku gubernatora warszawskiego.

Warszawa 27 grudnia. Ostatni okólnik kolejowy, wydany przy sposobności zaprowadzenia taryfy strefowej, został ogłoszony nietylko po rosyjsku, ale i po polsku.

Wszyscy naczelnicy powiatowi i żandarmscy otrzymali zakaz mięszania się do spraw Kościoła katolickiego.

W tych dniach ma być otwarte kieleckie seminarjum łacińskie.

Berlin 25 grudnia. Rząd jest skłonny do zgodzenia się na znaczne zmiany artykułów 130 i 131 kodeksu karnego we wniesionej do parlamentu noweli do ustawy, gdyż nie ulega wątpliwości, że większość tych zmian zażąda i je uchwali. Niebezpieczeństwa rozwiązania parlamentu nie ma obecnie, gdyż kanclerz Hohenlohe skłonny jest do wszelakich ustępstw.

Berlin 25 grudnia. Z najlepszego źródła słychać, że wynik procesu Dreyfusa da podstawę do dyplomatycznych rokowań pomiędzy Niemcami a Francją. Tutejsze sfery rządowe są nieco zdziwione wysokim wymiarem kary.

Petersburg 25 grudnia. Oberoficer do szczególnych poruczeń przy sztabie warszawskim, Januszewski, zostaje mianowany pełniącym obowiązki sztabs-oficera tegoż sztabu, a kapitan Chimin oberoficerem do szczególnych poruczeń przy tymże sztabie. Sztabs-oficer sztabu, podpułkownik Baczyński, uwalnia się z zajmowanego stanowiska z odkomenderowaniem do szkoły Aleksandrowskiej.

Petersburg 25 grudnia. Według informacyj *Niedieli*, członkowie zarządu Towarzystwa osad rolnych i kolonij poprawczych, pp. Moldenhawer i Miklaszewski, czynili starania o wprowadzenie kary rózgowej dla dziewcząt, znajdujących się na kolonjach poprawczych tegoż Towarzystwa. Ministerstwo dało odpowiedź odmowną, przyczem p. minister zwrócił uwagę, że kara cielesna została skasowana nawet dla kobiet, skazywanych na zesłanie.

Petersburg 25 grudnia. Do gazety *Now. Wremja* telegrafują z Berlina o otrzymaniu tam wiarogodnych wiadomości o odwołaniu hr. Szuwałowa ze stanowiska posła rosyjskiego przy tamecznym dworze. Dzienniki niemieckie poświęcają hr. Szuwałowowi nader sympatyczne artykuły, zaznaczające szczególnie nieocenioną umiejętność hrabiego do godzenia wszelkich nieporozumień.

Londyn 25 grudnia. Japończycy pod Haiczengiem rozbili dziesięciotysięczną armję jenerała Sunga.

Londyn 25 grudnia. Z Yokohamy telegrafują: Japończycy pobili 15.000 Chińczyków pod Hifozimatang po silnym oporze. Chińczycy uciekli. Z obu stron znaczne straty.

Londyn 25 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tamatavy: Krzyżowiec francuski zbombardował fort Howasów, Ivondrona, o dziesięć mil od Tamatavy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.